

**ROCZNIK
STOWARZYSZENIA RODU
CHROMIŃSKICH**
Nr 9/2014



Stowarzyszenie Rodu Chromińskich
ul. Bernardyńska 21 m.62
02-904 Warszawa
www.chrominscy.pl



Drodzy Chromińscy - członkowie Stowarzyszenia,

To już 9-ty numer naszego Rocznika trzymacie w rękach! Jak ten czas leci! Wydawałoby się, że tak niedawno spontanicznie cieszyliśmy się naszym pierwszym spotkaniem w Reymontówce, którego pokłosiem było powstanie naszego Stowarzyszenia i 1. numer Rocznika, a już za rok będziemy cieszyć się jubileuszowym, 10-tym numerem. Już teraz zapraszam wszystkich do udziału w jego powstaniu. Do przygotowywania tekstów.

Rok, który właśnie upływa, był rokiem ważnym dla Stowarzyszenia. Na IV Zjeździe we Wrześni, na mój wniosek, uchwaliliśmy nowy statut, zmieniający sposób kierowania Stowarzyszeniem. Najważniejszą zmianą było wprowadzenie w miejsce pięcioosobowego zarządu – zarządu jedno-osobowego. Czy zmiana ta przyniesie spodziewane, pozytywne skutki? Przekonamy się po całej kadencji. Na razie pracę moją jako prezesa i wpierających mnie członków Rady Starszych, zdominowała walka o rejestrację nowego statutu. Spowodowało to konieczność zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu w Nekli tylko po to, żeby po zmianach czysto redakcyjnych, móc wreszcie, po upływie ponad roku, zarejestrować nowy statut.

Jakie zamiary na najbliższe lata przyświecają mi i Radzie Starszych? Najważniejszy, to zorganizowanie Zjazdu

Jubileuszowego w Reymontówce. Bardzo liczę na gremialny udział nas wszystkich w tym radosnym wydarzeniu, W szczególności liczę na członków założycieli, którzy biorąc udział w tym pierwszym spotkaniu dali początek naszemu Stowarzyszeniu. Liczę też na to, że w zjeździe tym wezmą udział kolejni Chromińscy, którzy na nim zadeklarują wolę przystąpienia do Stowarzyszenia. Aby tak było, zjazdowi musi towarzyszyć nie tylko dobra organizacja ale także, a może przede wszystkim, atrakcyjny program. Dyskutujemy o tym w gronie Rady Starszych. Do dyskusji tej zapraszam też wszystkich członków naszego Stowarzyszenia. Czekam na Wasze pomysły, propozycje. Zjazd planujemy jako dwudniowy (może jednak 3 dniowy?) 1 – 2 maja.. Jak ten czas powinniśmy spędzić, jak go uprzyjemnić? W jakiej formule się bawić? Piszcie, dzwońcie, każda propozycja będzie z wdzięcznością przyjęta i przeanalizowana.

Poza tym najważniejszym wydarzeniem chciałbym się skupić nad poszerzeniem grona naszych członków. Służyć temu mają wywiady w prasie lokalnej, przedstawiające jej czytelnikom nas i nasze Stowarzyszenie. Pierwszy taki wywiad ukazał się już w Tygodniku Siedleckim. W tym Roczniku znajdziecie jego przedruk. Także 15 listopada w Telewizji Regionalnej (Warszawa, Mazowsze) o godz. 17.30 ukazał się krótki program o naszym Stowarzyszeniu, w którym Staszek z Siedlec i ja, na tle krzyża w Chromnej, informujemy o Stowarzyszeniu i zachęcamy licznych w rejonie jej nadawania Chromińskich do przyłączenia się do nas. Zachęcam Was wszystkich do nawiązywania kontaktu z Waszą lokalną prasą, mediami, do spotkania się z jej redaktorami i udzielenia im informacji o nas. Dobrze by było, gdyby takie wywiady ukazały się w prasie wielkopolskiej (potężne i mocno osadzone w historii zagłębie Chromińskich), w prasie

zachodnio-pomorskiej, zielonogórskiej.

Oddając Wam ten dziewiąty numer Rocznika marzę, aby wywołał on jakąś reakcję wśród jego odbiorców. Dotychczas, kolejne jego numery, wpadały jak „kamień w wodę”, nie wywołując żadnego odzewu wśród jego czytelników. Ani pozytywnego, ani krytycznego. Nikt, choćby wpisem na naszej stronie internetowej, nie wyraził swojej opinii. Nikt też nie podjął polemiki z tekstami wcześniej opublikowanymi, jak też nie kontynuował ich przedstawieniem swoich poglądów na poruszane w nich sprawy. A przecież tekstów świetnie do tego nadających się w każdym numerze naszego Rocznika jest kilka! Choćby w 7 numerze Rocznika tekst Daniela z cyklu „Akademia szlacheckości”, czy w tym samym numerze tekst Michała „Fantazja oficerska”. Często mówimy o sobie, że jesteśmy spontaniczni, otwarci, a nie stać nas na tę spontaniczność czy otwartość w naszych wewnętrznych, rodowych relacjach. Stąd nieraz moje wątpliwości: czy członkom naszego Stowarzyszenia Roczniki są w ogóle do czegośkolwiek potrzebne? I gdyby nie mocne przekonanie, że dla przyszłych pokoleń będą one na pewno wspaniałym źródłem wiedzy o nas i o naszych czasach – może zabrakłoby mi motywacji do pracy nad ich kolejnymi numerami?

Na zakończenie tradycyjne już podziękowania naszym członkom, którzy zawsze przysyłają swoje teksty do kolejnych wydań Rocznika i jeszcze serdeczniejsza wdzięczność wobec tych, którzy nie będąc członkami naszego Stowarzyszenia i nie nosząc naszego nazwiska, niezawodnie wspierają kolejne jego wydania swoimi tekstami. Także i w tym numerze.

Z rodowym zawołaniem – Lubicz!

Sławek, Prezes Stowarzyszenia Rodu Chromińskich

Non omnis moriar Pamięci tych, co odeszli



Pamięci mojej mamy.

W tym roku, 9 listopada, minęło 50 lat od śmierci mojej mamy, Aleksandry. 50 lat to już pół wieku. Mówi się, i chyba słusznie, że „czas leczy rany”. Leczy, ale nie zabliźnia. Przez te wszystkie lata, po dzisiejsze dni, towarzyszy mi smutek i żal. I wspomnienia, które są dla mnie czymś wyjątkowym, świętym. Wspomnienia rodzinnego domu, wspomnienia mamy, która tworzyła w nim atmosferę ciepła i miłości. Wspomnienia stołu świątecznego, na którym stały naprawdę wyjątkowe (jak na tamte czasy lat 50-tych) dania. Pyszne i w świątecznej obfitości. I ta pogoda ducha! Ten śmiech, gdy coś ją rozbawiło, ta skłonność do żartów i niesamowita wiara w jej niesforenego, wcale „nieugłaskanego” syna, która pozwalała jej wybaczać mu wszelkie błędy, potknięcia i powodowane nimi niepowodzenia. Choć nieraz musiał z tego powodu „łykać gorzkie pigułki”. Ale nigdy nie zwątpiła, na przekór faktom,

że z jej syna „coś wyrośnie”. I właśnie tej jej matczynej, z miłości wypływającej irracjonalnej wręcz wierze, w olbrzymim stopniu zawdzięczam, że „coś ze mnie wyrosło”.

Parę razy zbierałem się, żeby napisać o mamie wspomnienia. Ale – jak pisać o dobroci, o miłości, o ciepłe, jakie roztaczała wokół siebie? O ojcu było łatwiej. Łatwiej odwoływać się do jego dziedzictwa kulturowego, historii rodziny, do jego dokonań pedagogicznych przed i po wojnie, do jego działalności konspiracyjnej w czasie wojny. To było konkretne, „namacalne”. Ale jak opisać matczyną miłość? Jak to co czułem i czuję do dzisiaj przełożyć na słowa, zdania...? Nie potrafię. I cały czas czuję się z tego powodu winny, cały czas mam to zadanie „przed sobą”.

Dzisiaj więc wspomnę jeden niewielki epizod z trudnego życia mamy w czasie okupacji. Ojca w tym czasie w domu nie było, cały czas zaangażowany był w konspirację na Wołyniu, w Warszawie, w Skierniewicach. Mama w tym czasie pracowała w aptece, w jej rodzinnym mieście, w Ostrowcu Świętokrzyskim. Była magistrem farmacji. Poza pracą, którą musiała zarobić na codzienny chleb, rodziła także (będące owocem sporadycznych odwiedzin ojca) dzieci, moje dwie starsze ode mnie siostry: Jolę i nieżyjącą już Danusię. Ale mimo trudów wynikających z praktycznie samotnego wychowywania w warunkach okupacji dwóch córek, potrafiła się jeszcze angażować w działalność konspiracyjną w szeregach Armii Krajowej. Jednym z wykonywanych przez nią zadań było „organizowanie” i dostarczanie „leśnym” środków opatrunkowych i lekarstw. Zadanie bardzo ważne i istotne, i stale zagrożone dekonspiracją. Mama niechętnie opowiadała o tamtych czasach, tamtych wydarzeniach. Ale kiedyś, pewnego zimowego wieczora, opowiedziała mi taką historię:
„Pewnego dnia, na zapleczu apteki, robiłam leki - tak zwaną

recepturę. W tamtych latach leki robione w aptece stanowiły blisko 80 procent wszystkich sprzedawanych leków. Leki były drogie zawsze, a w czasie okupacji już szczególnie. Ludzie chorzy często kosztem drastycznych wyrzeczeń kupowali je dla siebie lub swoich najbliższych. I tylko w sytuacjach krytycznych. W pewnym momencie podszedł do mnie właściciel apteki, będący równocześnie jej kierownikiem i spoglądając przez moje ramię na receptę, podyktował mi wagę składników przygotowywanego przeze mnie lekarstwa, zmniejszając w nim wagę tych drogich i najistotniejszych. W ich miejsce miałam dodać po prostu więcej masy tabletkowej, nie mającej żadnych właściwości leczniczych. Podobnie postąpił przy kolejnych lekach. Fałszerstwo było oczywiste i miało zwiększyć zarobki właściciela apteki – kosztem zdrowia, a może i życia ludzi chorych. Gdy po wykonaniu recept leki te znalazły się w gabinecie kierownika - rozpętała się burza. Właściciel wezwał mnie do gabinetu i zwrócił mi uwagę, że recepty apteczne jakie (także do dnia dzisiejszego) przyczepia się gumką do słóczków, potwierdzające zgodność składu leku z receptą jaką wystawił lekarz, są niepodpisane przeze mnie. Bez podpisu farmaceuty leków nie można było wydać. Zwrócił mi na to w ostrych słowach uwagę i zażądał, żebym natychmiast, w jego obecności, podpisała je. Kiedy stanowczo odmówiłam oświadczając, że ja w fałszowaniu leków udziału nie wezmę i że jest to niemoralne, wściekły „wyprosił” mnie za drzwi. Okazało się, że wcześniej już, tego samego dnia, podobną sytuację przeżyły dwie moje koleżanki, które tak jak ja odmówiły podpisania sfalszowanych recept. Następnego dnia, kiedy stawiliśmy się do pracy zobaczyliśmy, że z apteki zniknęły krzesła. Praca przez cały dzień przy „kręceniu” leków na stojąco była dla nas olbrzymim, ponad siły obciążeniem. Właściciel zapowiedział nam, że tak długo jak długo nie

podpiszemy sfalszowanych recept, krzesel nie będzie. I że czekają nas następne „przyjemności”. Po trzech dniach wiedziałam, że albo coś zrobię, albo stracę pracę, bo w takich warunkach nie dam rady pracować. Poprzez naszą siatkę konspiracyjną poinformowałam dowództwo o problemie. Niedługo potem, dosłownie parę dni później, po przyjeździe do pracy stwierdziłyśmy z radością, że krzesła wróciły na miejsca, a kierownik polecił nam jeszcze raz wykonać sfalszowane recepty, tym razem zgodnie z recepturą. Przez najbliższe dni kierownik bardzo rzadko wychodził ze swojego gabinetu. Wyraźnie unikał kontaktu z nami. A my odetchnęłyśmy ciesząc się z braku dotychczasowej, uciążliwej, stałej jego obecności. Ale cały czas intrygowały nas przyczyny takiej nagłej zmiany w jego postawie. Tym bardziej, że stał się wobec nas znacznie grzeczniejszy i momentami wręcz usłużny. Niedługo, od jednej z naszych łączniczek, dowiedziałam się przyczyny. Parę dni po złożeniu przeze mnie meldunku o szykanach, wieczorem, jeszcze przed godziną policyjną, do mieszkania kierownika zapukał młody chłopak. Po otwarciu drzwi okazało się, że towarzyszyło mu jeszcze trzech kolegów, z których dwóch weszło razem z nim do środka. Krótko oświadczyli, że konspiracyjne władze państwa podziemnego wydały na niego wyrok śmierci za kolaborację z wrogiem, fałszowanie leków i znęcanie się nad personelem. W drodze łaski, „na próbę” wykonanie wyroku zostaje zawieszona, a winny otrzyma, w celu nauki, 10 batów na goły tyłek wyciorem wojskowym. Niemniej, jeśli jego zachowanie powtórzy się – kara śmierci zostanie niezwłocznie wykonana. Po czym po upewnieniu się, że winny zrozumiał sentencje wyroku, stwierdzili, że odstąpią od wymierzenia mu batów, jeśli tylko nikomu o tym nie powie, bo nie chcą się brudzić. Gdy na pytanie o jego zgodę na tę propozycję usłyszeli gorącą aprobatę, grzecznie pożegnali się i

zapowiedziawszy, że jeśli piśnie komukolwiek choć słówko o tym co się wydarzyło wrócą - opuścili jego mieszkanie. Od tego czasu ani ja, ani moje koleżanki nie byłyśmy w żaden sposób szykanowane ani zmuszane do działań niezgodnych z etyką farmaceuty”.

Niedługo potem mama, w obawie przed dekonspiracją, przeniosła się do Skierniewic, gdzie pracę w miejscowej aptece załatwił jej brat jej męża, a mojego ojca, Jerzy Chromiński, dowódca Oddziału Specjalnego AK w Skierniewicach.

Przytoczyłem jeden tylko epizod z życia mamy w czasie okupacji żeby pokazać, że nie tylko mężczyźni, ale także kobiety miały swój olbrzymi udział w walce z okupantem i patologiami okupacyjnego życia. Tylko one żyły „ciszej”, znacznie rzadziej i mniej chętnie opowiadały o tym. Szkoda.

Sławek

Poniżej, tradycyjnie już, teksty napisane do naszego Rocznika przez zaproszonych sympatyków Stowarzyszenia.

Nasi goście napisali

Lotnicza pomoc dla Powstania Warszawskiego

Wybuch Powstania Warszawskiego zaskoczył dowództwo brytyjskie. W tym czasie, Brytyjczycy zaopatrywali oddziały partyzanckie w Europie Środkowej i na Bałkanach za pomocą 334 Skrzydła do Zadań Specjalnych, czyli 148 Dywizjonu RAF i polskiej 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia z lotniska Campo Cassale, koło Brindisi, we Włoszech. Dla dowództwa Alianckich Sił Powietrznych w rejonie Morza Śródziemnego nie były to zadania najważniejsze. Pierwszą reakcją Anglików było wszelkie wstrzymanie lotów do Polski, do czasu wyjaśnienia sytuacji. Po dwóch dniach zezwolono na dalsze loty do Polski, ale z pominięciem Warszawy. Trzeciego sierpnia 1944 roku, Prezydent RP Władysław Raczkiewicz w depeszy do premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla zwrócił się o pomoc lotniczą dla walczącej Warszawy. Następnego dnia, premier RP Stanisław Mikołajczyk, przebywający z wizytą w Moskwie, poprosił Stalina o możliwość wykorzystania lotnisk znajdujących się na położonych na wschód od Warszawy ~~na~~ wyzwolonych terenach do wykorzystania do zaopatrywania Powstańców. Stalin żadnej odpowiedzi nie udzielił.

Czwartego sierpnia 1944 roku, dowództwo brytyjskie wyraża zgodę na zaopatrywanie warszawskich powstańców. W nocy z 4 na 5 sierpnia, z dywizjonu 148 startuje

7 samolotów Halifax (wspólnie z siedmioma samolotami z 1586 eskadry). Samoloty zrzuciły w sumie 65 zasobników na teren Cmentarza Żydowskiego – wszystkie zostały przejęte przez Powstańców. Straty wyniosły 4 samoloty z Dywizjonu 148. Dowódca alianckich sił lotniczych we Włoszech, Marszałek Szlessor, w obliczu tych start, postanawia ograniczyć loty do Warszawy tylko do 10 lotów w miesiącu, tylko w bezksiężycowe noce.

W kolejne trzy noce pogoda uniemożliwia loty do Warszawy. Nie próżnują Niemcy, którzy dowiedzieli się o akcji wspomagania Powstania z powietrza i przenieśli na tereny Czech i Słowacji dodatkowe jednostki lotnictwa myśliwskiego oraz baterie armat przeciwlotniczych sterowanych stacjami radiolokacyjnymi. Po poprawie pogody, przez kilka dni loty wykonywały wyłącznie załogi 1586 eskadry. Dopiero w nocy z 12 na 13 sierpnia ponownie poleciały samoloty Dywizjonu 148.

13 sierpnia Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski ostro interweniuje u wysokich dowódców alianckich. W wyniku interwencji, Brytyjczycy decydują się skierować do 334 Skrzydła dodatkowo dwa dywizjony bombowe: 31 i 178. Załogi tych dywizjonów składały się z lotników południowoafrykańskich, brytyjskich, australijskich i kanadyjskich. Dywizjony używały samolotów Liberator. Już następnego dnia załogi nowych dywizjonów poleciały nad Warszawę.

Loty nad Warszawą były bardzo trudne i niebezpieczne. Wymagały od załóg wielkiej determinacji i odwagi. Na całej trasie, wynoszącej w obie strony ponad 2500 kilometrów, czyhały niemieckie nocne myśliwce i silne zgrupowania artylerii przeciwlotniczej. Nad Warszawą unosiły się gęste kłęby dymów, utrudniające odszukanie w nocy wyznaczonych

zrzutowisk, oślepiały przy tym skupiska niemieckich reflektorów. Nalot na zrzutowisko musiał odbywać się na małej wysokości od 130 do 200 metrów, która to wysokość zapewniała otwarcie się spadochronu zasobnika i wystarczającą celność zrzutu. Czterosilnikowy bombowiec był w tym czasie doskonałym celem dla niemieckiej obrony, a w razie zestrzelenia, załoga nie miała żadnych szans na uratowanie się. Ogólny czas lotu w obie strony wynosił od 7 do 9 godzin.

W zasobnikach znajdowała się głównie broń i amunicja. Szczególne uznanie miały pistolety maszynowe, moździerze i miotacze granatów przeciwpancernych PIAT. Dostarczano też środki medyczne i trochę żywności.

Oprócz terenów Cmentarza Żydowskiego, zasobniki zrzucano też na Plac Krasińskich, Plac Napoleona, Plac Wilsona, obszar wyznaczony ulicami: Chmielną – Żelazną – Próżną – Kredytową – Nowym Światem. Zasobniki odbierano też na terenie filtrów. Pomocnicze zrzuty wykonywano dla partyzantów działających w Puszczy Kampinoskiej. Wraz z opuszczaniem kolejnych obszarów miasta przez powstańców, obszary potencjalnych zrzutów coraz bardziej się kurczyły. Po 22 września loty praktycznie wstrzymano.

Nic nie wyszło z planowanych lotów samolotów alianckich mających bezpośrednio wspomagać powstańców. Planowano bombardowanie wybranych obszarów miasta, w których koncentrowały się oddziały niemieckie, lotniska Okęcie oraz szlaków kolejowych, którymi dostarczano niemieckie wojska i ich zaopatrzenie. Planowano też ataki samolotów myśliwsko-bombowych bezpośrednio na niemieckie jednostki walczące w mieście. Do realizacji tych planów potrzebna była zgoda władz Związku Radzieckiego – zarówno na wykorzystanie lotnisk na wyzwolonych już

terenach jak i ~~oraz~~ na wykorzystanie przestrzeni powietrznej nad terenami kontrolowanymi przez Armię Radziecką. Takich zgód nigdy nie udzielono, co więcej, samoloty lecące z pomocą, które z jakichkolwiek powodów znalazły się na wschód od Wisły były atakowane, jako wrogie. Kilka samolotów alianckich zostało zestrzelonych przez samoloty i artylerię radziecką.

Do Warszawy wystartowało w sumie 116 samolotów z dywizjonów brytyjskich. Do celu doleciało 57. Stracono 19. Za tę cenę zrzucono nad miastem 935 zasobników i 347 paczek. Powstańcy odebrali odpowiednio 693 i 180. ~~Powstańcy~~ Otrzymali 10 moździerzy 2 i 3 calowych z 250 sztukami amunicji, 180 karabinów maszynowych z milionem naboju, 100 pistoletów maszynowych ze 100 tysiącami naboju, 200 granatników PIAT z 3 tysiącami pocisków, 700 rewolwerów z 29 tysiącami naboju, 8 tysięcy granatów zwykłych i 2 tysiące przeciwpancernych. Do tego dochodziło 7 tysięcy opatrunków i kilkanaście ton żywności. Z łącznie 104 ton odebranego zaopatrzenia, 82 tony stanowiła broń i amunicja, a 22 tony – środki medyczne i żywność.

1586 Eskadra Specjalnego Przeznaczenia została sformowana 3 listopada 1943 roku i weszła w skład 334 Skrzydła Lotnictwa Specjalnego, otrzymując na wyposażenie 3 samoloty Halifax Mk II i 3 B-24 Liberator. W niektórych dokumentach oznaczana jest jako Eskadra „C” 138 Dywizjonu Brytyjskich Sił Powietrznych (RAF). Celem działania Eskadry było dostarczanie cichociemnych żołnierzy i agentów, zasobników z bronią, lekami dla ~~walczących~~ oddziałów walczących w konspiracji. Jednostki lotnicze działające jak wspomniany 138 Dywizjon RAF czy 1586 ESP działały w oparciu o wytyczne SOE – brytyjskiego dowództwa operacji

specjalnych. Eskadra powstała z załóg 301 Polskiego Dywizjonu Bombowego, stacjonującego w Wielkiej Brytanii.

W lecie 1944 roku, 1586 ESP stacjonowała na lotnisku Campo Cassale we Włoszech. Informacja o wybuchu Powstania dotarła tam 2 sierpnia i zaskoczyła zarówno polskie załogi, jak i angielskie dowództwo. 4 sierpnia angielskie dowództwo pozwoliło na wznowienie lotów z zaopatrzeniem dla ruchu oporu, jednak z pominięciem Warszawy. Mimo tego, dowódca Eskadry major Arciuszkiewicz, po rozmowie z załogami, wysłał jednak do Warszawy te z nich, które zgłosiły się na ochotnika. Poleciały 3 Liberatory i jeden Halifax. Trzy załogi dokonały zrzutów na Plac Krasińskich, Ogród Saski i na cmentarz Żydowski. Jeden samolot, uszkodzony po drodze, zawrócił.

W kolejnych dniach, gdy tylko pogoda zezwalała, kontynuowano zrzuty zarówno dla jednostek powstańczych w Warszawie, jak i idącym na pomoc powstaniu partyzantom, głównie w Puszczy Kampinoskiej. Straty Eskadry w sierpniu to 8 samolotów, w tym 7 w lotach nad Warszawę.

Straty, oraz stan techniczny samolotów (w dniu 1 września Eskadra miała 49 samolotów, ale tylko 12 zdolnych do lotu) spowodowały decyzję o przesunięciu do 1586 Eskadry załóg i samolotów z 300 polskiego Dywizjonu Bombowego stacjonującego w Anglii. Konieczność przeszkolenia nowych załóg, spowodowała, że we wrześniu Eskadra wykonała tylko 17 lotów, z czego do bazy nie powróciło 8. U schyłku września zaprzestano lotów – nie było już gdzie zrzucać zaopatrzenia.

W sierpniu i wrześniu 1944 roku, 1586 Eskadra wykonała 97 lotów do Warszawy, z czego na cel dotarło 64. Stracono 15 samolotów.

Pomoc dla Warszawy zorganizowało także lotnictwo Stanów Zjednoczonych. 13 sierpnia, dowódca Strategicznych Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Europie, generał Carl Spaatz, wydał rozkaz dowódcy 8 Armii Powietrznej USA, generałowi Jamesowi Doolittle'owi, zorganizowania pomocy dla Warszawy w ramach operacji Frantic. 8 Armia Powietrzna USA stacjonowała na lotniskach w Anglii i wyposażona była głównie w ciężkie samoloty bombowe B-17 „Flying Fortress”. Zasięg tych samolotów zapewniał atak na cele naziemne znajdujące się na zachód od linii Odry i powrót do Anglii. Dla ataków na cele położonych bardziej na wschód, Amerykanie wynegocjowali z rządem radzieckim możliwość lądowania samolotów amerykańskich na lotniskach wokół Połtawy (Ukraina). Tam samoloty były ponownie tankowane, uzbrajane i w locie powrotnym do Anglii atakowały cele w Niemczech. Loty takie oznaczone były kodową nazwą „Frantic”.

Szef Amerykańskiej Misji Wojskowej w ZSRR wynegocjował osobiście u Stalina, by jeden z lotów misji Frantic był wykorzystany dla pomocy Powstaniu Warszawskiemu. Warunkiem jednak było, że lot ten będzie miał za zadanie zrzuć wyłącznie zaopatrzenia, wykluczone miało być jakiegokolwiek bezpośrednie wsparcie wojskowe Powstańców.

Lot „Frantic VII” miał miejsce 18 września 1944 roku. Z baz w Anglii wystartowało 107 samolotów B-17, z czego nad Warszawę doleciały 104 samoloty, które zrzuciły 388 zasobników. Niestety, piloci amerykańscy nie byli wyszkoleni do tego typu misji, zasobniki zrzucili z typowej dla B-17 wysokości bombardowania, czyli około 3000 metrów. Spowodowało to, że zrzut był bardzo niecelny – do rąk Powstańców dostało się tylko 388 zasobników. Amerykanie

stracili w czasie operacji jeden samolot.

Oprócz broni, środków medycznych czy żywności, walczącym powstańcom potrzebna też była informacja. Znajomość położenia i składu jednostek niemieckich była niezbędna dla planowania kolejnych akcji zaczepnych i obrony zajmowanych pozycji. Nie zawsze informacja zdobywana klasycznymi metodami była wystarczająca.

Na prośbę Rządu RP, Brytyjskie Siły Powietrzne wysłały nad Warszawę zwiadowczy samolot typu Mosquito (komar) PR Mk.XVI 540 Dywizjonu Rozpoznania Fotograficznego, z zadaniem sfotografowania z dużej wysokości terenów stolicy. Lot odbył się w dniu 12 sierpnia 1944 roku. Trasa lotu wiodła z lotniska Benson w Anglii, następnie nad Morzem Północnym i Bałtyckim do Rumii, dalej do Królewca, Gdyni, nad Warszawę, potem przez Wiedeń, Zadar w Jugosławii do znajdującego się pod kontrolą brytyjską lotniska Foggia, we Włoszech. Cała trasa liczyła 2700 km, lot trwał cztery i pół godziny. Nad Warszawę samolot, z załogą - podpułkownikiem Merifieldem i porucznikiem Whalleyem, przeleciał około godziny 17.00, na wysokości 8400 metrów. Wykonał serie zdjęć poczynając od Żoliborza przez Cmentarz Powązkowski, południową część Śródmieścia, Czerniaków i Saską Kępe.

Nie wiadomo, czy kiedykolwiek dane z tego rozpoznania zostały przekazane dowódcom sił powstańczych. Na pewno zdjęcia te były znane dowódcom jednostek lotniczych, w tym 1568 Eskadrze, dokonującym zrzutów zaopatrzenia – na ich podstawie planowano miejsca zrzutów zasobników.

Kilka słów o samolocie - rozpoznawczy Mosquito PR był jedną z wersji wielozadaniowego samolotu brytyjskiego. Oprócz wersji rozpoznawczych były produkowane jeszcze

wersje myśliwskie, w tym nocne i bombowe. Jako jeden z ostatnich w historii samolotów wojskowych był całkowicie zbudowany z drewna. Mimo to, był jednym z najgroźniejszych samolotów stosowanych w czasie II Wojny Światowej. Wersja rozpoznawcza nie była uzbrojona. Latała jednak szybciej i wyżej od większości myśliwskich samolotów niemieckich.

Pomoc udzielana przez Aliantów zachodnich przy całkowitym braku reakcji ze strony wojsk sowieckich, jak i Ludowego Wojska Polskiego stały się podstawą wielu nieprzychylnych dla Stalina komentarzy, zarówno w prasie zachodniej, jak i wśród Polaków na już wyzwolonych terenach. W tej sytuacji dowództwo radzieckie zezwoliło na ograniczoną pomoc powstańcom. Lotnicza część tej pomocy miała składać się z dwóch części – zrzutów zaopatrzenia i z bezpośrednich ataków samolotów szturmowych na pozycje niemieckie.

Pierwszą jednostką Ludowego Wojska Polskiego, która wspomogła powstańców był 2 Pułk Nocnych Bombowców „Kraków”. Pułk użytkował lekkie samoloty bombowe Po-2 „Kukuruźnik”, z których nocą dokonywano zrzutów. Lekkie zasobniki montowano pod skrzydłami na zamkach bomb, zaopatrzenie zrzucano też w jutowych workach bezpośrednio z kabiny strzelca. Dzień później, na podstawie rozkazu naczelnego dowódcy Ludowego Wojska Polskiego gen. Michała Roli-Żymierskiego, wyznaczono na terenie miasta 5 punktów zrzutów: Plac Lelewela i Plac Wilsona na Żoliborzu, Śródmieście Północ (nieokreślony), Śródmieście Południe (róg Marszałkowskiej i Hożej) oraz na Górnym Czerniakowie, pomiędzy ulicami Przemysławą i Rozbrat.

Samoloty startowały z lotniska Wola Rawska, na południe od Garwolina. Produkty żywnościowe znajdowały się w workach, uzbrojenie i amunicja w metalowych lub drewnianych zasobnikach. Zarówno worki, jak i zasobniki

nie posiadały spadochronów. Zrzutów musiano dokonywać z wysokości nie większej jak 100 metrów. Mimo to, większość broni i amunicji ulegała w momencie uderzenia o ziemię uszkodzeniu lub zniszczeniu (znany jest jeden przypadek eksplozji granatów w momencie uderzenia zasobnika o ziemię). Żywność też ulegała często wymieszaniu lub rozproszeniu po uderzeniu. Z tego powodu obniżono wysokość zrzutu do 50 metrów, czego jednak załogi, z obawy o własne bezpieczeństwo, często nie dopełniały.

W drugiej połowie września, działania pułku „Kraków” wspomagają samoloty Po-2 z sowieckiej 9 Gwardyjskiej Dywizji Nocnych Bombowców.

Ilość zrzucanej pomocy przez samoloty 2 PNB i 30 GDNB są trudne do ustalenia. Według źródeł powstańczych, samoloty Po-2 zrzuciły pomiędzy 50 a 55 ton zaopatrzenia, w tym 5 karabinów maszynowych z 10 tysiącami naboju, 700 pistoletów maszynowych, 60 tys. naboju, 143 rusznice przeciwpancerne z 4290 nabojami, 48 granatników z 1729 nabojami, 160 karabinów z 10 tys. naboju, 4 tys. granatów ręcznych oraz 15 ton żywności. Dane radzieckie podają liczby prawie 10 krotnie wyższe, dodając do typów zrzuconego uzbrojenia nawet działa przeciwpancerne.

Innym, wspomnianym już rodzajem pomocy, były bezpośrednie ataki na stanowiska niemieckie. Działy tak zarówno samoloty z pułku „Kraków”, wykonujące bombardowania nocą, jak i samoloty szturmowe Il-2 atakujące w dzień bombami, raketami i ogniem działem. Do wyznaczenia działań szturmowych wyznaczono jednostki należące do 1 Dywizji Lotniczej oraz sowieckiej 16 Armii Lotniczej. Pierwsza akcje skierowane były przeciwko moździerzom i artylerii nieprzyjaciela w rejonie Ogrodu Botanicznego i Parku Łazienkowskiego. W kolejnych dniach

atakowano Cytadelę, stanowiska artylerii na Żoliborzu i Bielanach, Czerniakowie, Polu Mokotowskim. Zbombardowano też niemieckie transporty zaopatrzenia w okolicach Ogrodu Saskiego, Dworca Głównego, Muzeum Narodowego i na wiaduktach mostu Średnicowego i Poniatowskiego. W atakach tych stracono jeden samolot Il-2, o czym meldowali powstańcy, ponieważ spadł na teren przez nich zajęty. O innych startach nie wiadomo.

Oslonę przeciwko niemieckim samolotom stanowiły patrole myśliwskie pochodzące ze stanu 6 sowieckiego Korpusu Lotnictwa Myśliwskiego.

Pomiędzy historykami trwają do dzisiaj dyskusje, czy ataki na jednostki niemieckie na obszarze Warszawy były rzeczywiście ukierunkowane na pomoc powstańcom, czy też były one wykonywane w ramach ogólnego radzieckiego planu walki z wojskami niemieckimi.

Piotr Cebulok

Źródła do badań genealogicznych

Przez ponad 10 lat pracowałem nad dziejami podlaskiej rodziny Strus, co zaowocowało wydaniem publikacji książkowej. Ponieważ także wśród Chromińskich znajdzie się ktoś (w co nie wątpię!), kto zdecyduje się na podobny wysiłek, chciałbym w tej pracy wskazać wykorzystywane przeze mnie źródła – uważam, że należy je przejrzeć, jeśli chce się odszukać wszystkie informacje o członkach rodu.

Drugą uwagą niech będzie ta, że warto spisywać sobie wszystkie informacje o każdej osobie noszącej nazwisko Chromiński – każdej trzeba założyć specjalną „fiszkę” papierową lub „rekord” komputerowy. Warto także już od samego początku założyć sobie w komputerze tabelaryczny, alfabetycznie ułożony spis członków rodziny: imię – dane rodziców – data urodzenia – data zgonu – uwagi. Systematyczne prowadzenie tej tabeli pozwoli wyłapać osoby „podwójne” lub pojawiające się z różnych źródeł.

Mam nadzieję, że uwagi te ułatwią komuś pracę nad badaniem rodu Chromińskich.

I. ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE

1. Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD):

Archiwum Skarbu Koronnego Oddział I (sygn. 47, 70); sygn. 33 (mikrofilm 32746) – rejestry podatkowe ziemi Łukowskiej z 1531, 1564 i 1580 roku; sygn. 72 (cz. I i II), mikrofilm 32779 – rejestry podatkowe ziemi Łukowskiej z 1673 i z 1674 roku;
Nabytki Oddziału I, nr 118 (*Taryffa z wyszczególnieniem natury każdego dymu dóbr ziemskich, duchownych i książęcych Ziemi Drohickiej przez Prześwietną Kommissyą Porządkowo Cywilno Woyskową teyże Ziemi z mocy prawa roku 1790*)

sporządzona);

Księgi grodzkie lukowskie: nr 56 (1743 rok); nr 57 (1744 rok).

2. Archiwum Państwowe w Lublinie

- Komisja Cywilno-Wojskowa Ziemi Łukowskiej, 1790-1792, nr mikrofilmu: 115303-115310
- *Księga podkomorska lukowska 1504-1545. Indeksy z XIX w. do ksiąg podkomorskich lukowskich*, sygn. 35/14/2-/60.

3. Archiwum Państwowe w Siedlcach

Akta notariusza departamentu siedleckiego Jana Mościckiego z lat 1810-1817, zesp. 97, sygn. 9.

Akta notariusza J. K. Szaniawskiego, sygn. 59, Skorowidz 1810-1819; **Akta notariusza K. Szaniawskiego**, sygn. 62, Skorowidz 1820-1833 [zapisany jako Repetuarz].

Akta notariusza Ludwika Modrzewskiego z lat 1822-1837, sygn. 16.

Akta notariusza lukowskiego Franciszka Lubańskiego z lat 1828-1835 oraz 1838, zesp. 628.

Akta notariusza lukowskiego Stanisława Lipnickiego z lat 1816-1823, zesp. 284.

Akta notariusza lukowskiego Antoniego Przewoskiego z lat 1811-1812, sygn. 1, 2.

Akta notariusza woj. podlaskiego Adama Chojnackiego 1822-1842, zesp. 100, sygn. 41 i 42.

Akta notariusza woj. podlaskiego Józefa Olędzkiego z lat 1811-1821, zesp. 98, sygn. 9. W Archiwum nie zachowały się księgi z lat 1811-1816.

Akta pisarza aktowego departamentu siedleckiego Wiktora

Witkowskiego z lat 1810-1818, zesp. 99, sygn. 18.

Hipoteka w Łukowie, zesp. 758.

Księgi chrztów parafii Zbuczyn: zachowały się księgi z lat 1702-1733.

Księgi urodzeń, małżeństw, zgonów parafii Łuków: 1888, 1889, 1890, 1891, 1892, 1896, 1897, 1898, 1900, 1906.

4. Biblioteka Narodowa w Warszawie

Teki B. Łuszczyńskiego: *Silva Heraldica, rodowody i inny materiał do rodopistwa z akt grodzkich i ziemskich b. województwa krakowskiego i innych archiwów akt dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, rkps. IV 6583.

5. Biblioteka Czartoryskich w Krakowie

Rejestr pogłównego za 1676 rok (Ziemia Łukowska i Ziemia Drohicka), sygn. 1099, k. 285v i 292v.

6. Archiwum Parafii Łuków

Księgi chrztów: 1815, 1817, 1818, 1819, 1820, 1822, 1823-1824, 1825, 1868-1874, 1874-1878, 1878-1882, 1886-1888, 1882-1886, 1892-1895, 1908-1910, 1910-1912, 1912-1913, 1914-1917, 1918-1919, 1925-1927, 1928-1932, 1932-1936, 1936-1940, 1940-1944, 1944-1945; małżeństw: 1902-1910, 1910-1919, 1926-1938, 1938-1945; zgonów: 1913-1916, 1916-1919, 1920-1930, 1930-1938, 1938-1944, 1944-1945.

7. Archiwum Parafii Pruszyń

Księgi chrztów (indeks nazwisk): 1729-1790, 1717-1758, 1759-1802; małżeństw (indeks nazwisk): 1716-1793; urodzeń, małżeństw, zgonów: 1891.

8. Archiwum Parafii Suchożebry

Księgi chrztów: 1657-1759, 1700-1720 (dutka), 1759-1797, 1810-1811, 1812, 1813, 1814, 1815, 1816, 1817, 1818, 1819, 1820, 1821, 1822, 1823, 1824, 1825, 1826-1836, 1837-1849, 1849-1862, 1863-1869 (1869–brak indeksu), 1869-1880, 1881-1889, 1890-1895, 1895-1900, 1901-1902; małżeństw 1700-1721 (dutka), 1722-1747, 1722-1763, 1764-1797, 1797-1810, 1811-1826, 1812, 1813, 1814, 1815, 1816, 1817, 1818, 1819, 1820, 1821, 1822, 1823, 1824, 1825, 1826-1840, 1826-1854, 1884-1911 (lata 1900 i 1911 bez indeksów), 1911-1930; zgonów: 1720-1797, 1812, 1813, 1814, 1815, 1816, 1817, 1818, 1819, 1820, 1821, 1822, 1823, 1824, 1825, 1826-1843, 1843-1864, 1865-1880, 1881-1895, 1896-1902, 1902-1914 (w rzeczywistości do 1913), 1914-1920; księga dziesięcin: 1690-1740.

9. Archiwum Parafii Trzebieszów

Księgi: chrztów: 1647-1668 (w rzeczywistości jest to księga małżeństw i ochrzczonych), 1684-1699 (brak wpisów nr 1-26 z I-II/1684), 1684-1707 (w rzeczywistości: 1700-1707, na końcu doklejone kilka kartek małżeństw z 1697 roku), 1688-1694, 1729-1744, 1745-1770, 1771-1781, 1781-1794, 1795-1797, 1798-1802, 1802-1809, 1804-1805, 1809-1816, 1810, 1812, 1813-1815, 1816-1823, 1816-1825, 1824, 1825, 1826-1828, 1829-1830, 1829-1831, 1830-1833, 1834-1836, 1834-1837, 1834-1845, 1837-1839, 1840-1842, 1843-1845, 1846-1850, 1851-1854, 1855-1858, 1859-1862, 1863-1866, 1867-1870, 1868-1872, 1871-1894, 1872-1877, 1878-1883, 1884-1886, 1887-1891, 1892-1902, 1902-1906, 1906-1911,

1912-1916, 1917-1919, 1919-1923, 1923-1927, 1926-1930, 1930-1934, 1934-1938, 1939-1944, 1943-1951; małżeństw: 1597-1607 (w rzeczywistości jest to zszywka pozostałości kilku ksiąg: ochrzczeni 1585 [6 wpisów], 1599-1604; śluby 1597-1601; potem 1 wpis z 1620 roku; początkowe 30% księgi zajmuje wszywka z wpisami małżeństw z lat 1688-1695 oraz między nimi pojedynczy wpis z 1654 roku), 1732-1777, 1779-1797, 1797-1801, 1802-1804, 1805-1825, 1826-1832, 1829-1840, 1833-1840, 1841-1848, 1849-1858, 1859-1870, 1868-1880, 1881-1886, 1881-1890, 1887-1891, 1891-1894, 1902-1916, 1925-1938, 1936-1942, 1939-1945, 1942, 1946-1957; zgonów: 1738-1783, 1788-1797, 1798-1803, 1800-1810, 1804-1805, 1810-1816, 1816-1826 (w rzeczywistości księga dochodzi do roku 1828 włącznie), 1826-1830, 1829-1834, 1831-1833, 1834-1839, 1838-1855, 1840-1844, 1845-1847, 1848-1853, 1854-1857, 1858-1864, 1865-1870, 1868-1874, 1875-1881, 1882-1887, 1888-1891, 1892-1903, 1905-1912, 1913-1920, 1920-1925, 1925-1929, 1925-1937, 1930-1934, 1938-1946, 1940-1943, 1943-1945, 1946-1957, 1958-1960, 1960-1967, 1968; chrztów, małżeństw, zgonów: 1810, 1812, 1813, 1814, 1815, 1816, 1817, 1818, 1819, 1820, 1821, 1822, 1823, 1824, 1825, 1922-1923.

10. Archiwum Parafii Zbuczyn

Księgi metrykalne: chrztów i małżeństw: 1661-1683, 1672-1696; chrztów: 1757-1765, 1798-1806, 1802-1805, 1802-1807, 1814, 1815, 1820, 1821, 1842-1845, 1842-1846, 1884-1886, 1887-1888, 1890-1893, 1894-1897, 1898-1901, 1905-1907, 1908-1910, 1911-1914, 1915-1918, 1919-1921, 1922-1923, 1935-1940; małżeństw: 1798-1806, 1810-1828, 1814, 1815, 1817, 1817-1818, 1819-1820, 1821-1822, 1823-1825, 1826-1838, 1832-1837, 1839-1855, 1856-1874, 1875-1882, 1883-

1890, 1891-1896, 1897-1904, 1905-1909, 1910-1916, 1917-1921, 1922-1925, 1925-1929; zgonów: 1728-1754, 1798-1807, 1812-1813, 1816-1827, 1817, 1818-1820, 1821, 1826-1833, 1828-1831, 1832-1837, 1834-1843, 1844-1851, 1852-1865, 1865-1873, 1873-1877, 1878-1882, 1883-1889, 1890-1895, 1896-1901, 1902-1905, 1906-1910, 1911-1916, 1917-1920, 1921-1927, 1928-1936, 1933-19(41?); chrztów i zgonów: 1810-1811, 1814, 1822, 1823, 1824.

11. Instytut Pamięci Narodowej

Korzystanie z zasobu IPN (wartościowego z punktu widzenia genealoga) wymaga złożenia wniosku naukowego z recenzją samodzielnego pracownika naukowego IPN – do dyrektora właściwego Oddziału IPN. Tematem pracy naukowej mogą być dzieje rodziny.

II. LITERATURA

1. Źródła drukowane

Elektorów Poczci którzy niegdyś głosowali na Elektów Jana Kazimierza roku 1648, Jana III roku 1674, Augusta II roku 1697 i Stanisława Augusta roku 1764 Najjaśniejszych Królów Polskich także Książąt Litewskich i t.d., i t.d., i t.d.; ułożył i wydał Oswald Zaprzaniec z Siemuszowej Pietruski, Lwów 1845, strona 349.

Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III, zestawił Jerzy hr. Dunin-Borkowski i dr Mieczysław Dunin-Wąsowicz, Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, Tom I – Rok 1908/9, Lwów 1910, strona 218.

Górzyński S.: *Regestr Diecezjów Franciszka Czaykowskiego czyli właściciele ziemscy w Koronie 1783-1784*, strony 343, 450.

Księga wkładów oszczędnościowych Stowarzyszenia Pożyczkowego w Zbuczynie za lata 1919-1932

Pawiński A.: *Źródła dziejowe, Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, tom VI, cz. I – II – III (Podlasie), Warszawa 1908-1909-1910.

Roslaniec St.: *Samorzutne scalanie gruntów wśród mazowieckiej i podlaskiej szlachty zagrodowej*; Warszawa 1928, stron 339.

Wyczański A.: *Lustracja województwa lubelskiego 1565*, wyd. Ossolineum 1959, Wrocław-Warszawa, stron 138.

Volumina Legum. Przedruk zbioru praw, *Inwentarz osobowy do tomów I-IX Volumina Legum*, opr. Marek Woliński, wyd. Adiutor, Warszawa 2007, stron 196.

2. Herbarze, Słowniki, Encyklopedie, Biogramy, Schematy

Boniecki A.: *Herbarz Polski*, Warszawa 1900, tomy 1-16 + suplement.

Cieślikowa A. (opr.): *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych, cz. 1 – Odapelatywne nazwy osobowe*, wyd. PAN Kraków 2000, str. 291.

Dunin-Borkowski J.S., hr.: *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887.

Dykcyonarz Biograficzno – Historyczny czyli krótkie wspomnienia żywotów wsławionych cnotą, nauką, przemysłem, męstwem, wynalazkami, błędami od początku świata do najnowszych czasów, Warszawa 1844.

Gajl T.: *Herby szlacheckie Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Gdańsk 2003.

Herby y familie rycerskie tak w Koronie jako y Wielkim Xięstwie Litewskim zebrane przez X. Kaspra Niesieckiego, Lwów 1728.

Klimek Z. (opr.): *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych, cz. 5 – Nazwy osobowe pochodzenia niemieckiego*, wyd. PAN Kraków 1997, str. 260.

Kossakowski St.: *Monografie historyczno – genealogiczne niektórych rodzin polskich*, T. 1, Warszawa 1859.

Krzepela J.: *Księga rozszedlenia rodów ziemiańskich w dobie Jagiellońskiej.*

Kuraś St.: *Dzieje Lubelszczyzny*, tom III, *Słownik historyczno-geograficzny województwa Lubelskiego w średniowieczu*, Warszawa PWN 1983 (strona 114).

Niesiecki K.: *Herbarz Polski*, Lipsk 1839-1846.

Paprocki B.: *Herby Rycerstwa Polskiego*, Kraków 1854.

Poczet szlachty Galicyjskiej i Bukowińskiej, Lwów 1857.

Polska Encyklopedia Szlachecka, Warszawa MCMXXXVIII.

Polski Słownik Biograficzny.

Sęczys E.: *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836-1861*, Warszawa 2000.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1887.

Spis Szlachty Królestwa Polskiego z podaniem krótkiej informacji o dowodach szlachectwa, Warszawa 1851.

Spis właścicieli kont czekowych w Pocztovej kasie Oszczędności, wyd. VIII, Warszawa 1936, stron 926+26.

Strzyżewska Z.: *Zesłańcy Powstania Styczniowego z Królestwa Polskiego. Wykaz nazwisk z akt w zasobie AGAD*, Warszawa 2001.

Tabella miast, wsi, osad Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności alfabetycznie ułożona w piórze Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji,

Warszawa, 1827.

Tomczak L.: *Słownik odapelatywnych nazwisk Polaków*, Wyd. Uniw. Wrocław. 2003, strona 254.

Trelińska B.: *Album armorum nobilium Regni Poloniae XV-XVIII saec.*, Lublin 2001, str. 235.

Tyszka A.T. (opr.): *Nekrologi Kuriera Warszawskiego*, t. II (1846-1852), Warszawa 2004.

Wittig W.J. Dziadulewicz St.: *Nieznana szlachta polska i jej herby*, Kraków 1908, strona 301.

Wojtas M.: *Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich IV Okręg Lublin*, tom I, Lublin 1998; tom II, Lublin 2001.

Żernicki-Szeliga E.: *Die Polnischen Stammwappen*, Hamburg 1904.

3. Literatura

Geresz J.: *Z dziejów parafii i gminy Trzebieszów*, Trzebieszów 2000, strona 150.

Głowacka-Maksymiuk U.: *Gubernia Siedlecka w latach rewolucji 1905-1907*, PWN 1985.

Łuków i okolice w XIX i XX w.; Warszawa, Ośrodek Badań naukowych im. St. Herbsta i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łukowskiej.

Krawczak T.: *W szlacheckim zaścianku*, Warszawa – Siedlce 1993, strony: 192, 241, 252.

Lewandowska Stanisława: *Ruch oporu na Podlasiu 1939-1944*.

Litak St., Müllerowa L.: *Osadnictwo Ziemi Łukowskiej w okresie przedrozbiorowym*, w: z dziejów Ziemi Łukowskiej, Lublin 1959, str. 43-52.

Niebelski Eugeniusz: *Duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 roku i na zesłaniu w Rosji*, KUL Lublin 2002, strona 656 (także: Akta osobowe w zbiorach Archiwum

Diecezji Siedleckiej).

Orzełowski St.: *Historia Rodu Jasińskich 1750-2005*, Siedlce 2007, stron 899.

Szlachta i ziemiaństwo na Mazowszu i Podlasiu w XIX-XX w., Siedlce 2006 (materiały IV Siedleckiej Sesji Archiwalnej, 20 czerwca 2006).

Rzewuski J.: *Dzieje parafii Trzebieszów i jej mieszkańców w latach: 1430-1860*, Warszawa 2006.

Wąsowski Z.: *Monografia parafii Rozbity Kamień* (cz. I: *Kartki z dziejów parafii Rozbity Kamień*; cz. II: *Materiały genealogiczne mieszkańców parafii Rozbity Kamień z lat 1631-1900*; Wąsowski

4. Relacje

Wymieniamy tu wszystkie osoby i instytucje, od których uzyskaliśmy informacje.

. Źródła internetowe - bazy danych:

www.straty.pl; www.nekrologi-baza.pl;
http://teki.bkpan.poznan.pl/index_regesty.html; www.nasza-klasa.pl;
www.mapywig.pl; www.szukajwarchiwach.pl;
www.wszycyswieci.pl; www.artofwar.ru; www.grobnet.com;
www.nieobecni.com.pl; www.herby.com; www.ellisland.org;
www.ltg.pl; www.karta.org.pl; www.katalogszlachty.com;
www.wikipedia.pl; www.diecezja.siedlce.pl;
www.genealog.mrog.org/odsylacze; www.zmarli.eu;
<http://registry.lubgens.eu>

internetowe źródła kartograficzne (mapy):

<http://igrek.amzp.pl/mapindex.php?cat=WIG100>
<http://lazarus.elte.hu/hun/digkonyv/topo/3felmeres.htm>

Robert Wiraszka

Drogi Sławku!

Na Twoją prośbę, po raz kolejny przygotowałem tekst do ewentualnego zamieszczenia w Roczniku Stowarzyszenia Rodu Chromińskich. Przekazując moje słowa, chciałbym Was zachęcić do pracy nad genealogią Rodu Chromińskich, bo uważam, że w tym zacnym rodzie znajdzie się ktoś, kto podejmie się tego trudu. Nie ulega wątpliwości, że jest to duży wysiłek, ale też i ogromna satysfakcja, gdy się to zrobi. Opieram to na własnym doświadczeniu.

Moi Drodzy Chromińscy

Od stycznia 2014 roku pracuję nad kolejną Księgą, która będzie zwieńczeniem moich działań integracyjno-kulturalnych na rzecz dwóch rodów: Jasińskich i Orze(y)łowskich, z których wywodzą się moi rodzice. Dobiega końca praca nad korektą, którą wykonuje moja żona Basia, a ja rozpocząłem prace nad jej składem komputerowym. Będzie to około 900 stronicowa Księga formatu A4, zawierająca 500 stron tekstu i prawie 1500 fotografii. Tytuł jej brzmi – „SPOJRZENIE WSTECZ” (**fol. nr 1**).

Druk prawdopodobnie odbędzie się na przełomie 2014/2015 roku. We wstępie do tej Księgi zawarłem takie słowa: - *W 2013 roku minęło 30 lat od zarania mojej działalności integracyjno-kulturalnej, na niwie rodzinnej. Jest to wystarczający czas, aby z dystansu spojrzeć za siebie i pokusić się na jakieś podsumowanie. Obecnie jestem na etapie archiwizowania materiałów, jakie w ciągu tego czasu powstały wokół mej działalności. Jest tego niemało, a można*

powiedzieć - bardzo dużo. Przeglądam i kataloguję: filmy i fotografie ze zjazdów rodowych, kroniki rodowe, księgi rodowe, album rodzinny; zdjęcia i dokumenty z przeróżnych spotkań organizacyjnych w czasie przygotowań do zjazdów (tych mniejszych - rodzinnych i dużych – rodowych); fotografie i dokumenty z naszych rodowych spotkań oplatkowych, z wycieczki do Trójmiasta dla połączonych rodów Orzełowskich i Jasińskich; księga moich wspomnień 1942-2011; pliki muzyczne chórów rodowych i wiele różnych dokumentów, wytworzonych w związku z moimi poczynaniami na niwie rodzinnej.

Tak naprawdę, tylko ja mam pełny wgląd w to archiwum, mało osób orientuje się, jak ogromny jest to materiał. Zadaję sobie pytanie, co zrobić z tymi materiałami. Większość z nich, w mojej ocenie, jest bezcenna, wytworzona nie tylko przeze mnie, ale przez wiele osób, które mi pomagały i wspierały w tej działalności rodzinnej. Wiele materiałów zostało wykorzystanych w tworzeniu Rodowych Kronik Filmowych - Orze(y)łowskich i Jasińskich, do Albumu Rodzinnego, ale bardzo dużo tych cennych dokumentów nie zostało zagospodarowanych.

Każdy dokument i każde zdjęcie o czymś mówi, emocjonalnie wiąże się z konkretną osobą i akcją. Uważam, że to nie może być utracone. Według mnie, należałoby ten materiał (lub chociażby znaczną jego część) pokazać, wyeksponować, tylko zastanawiam się, jakiej formy użyć, aby dało to właściwy wymiar. Skłaniam się do formy albumu, któryby nie tylko pomieścił ten wartościowy materiał, ale także zawierał opis przybliżający emocje, jakie towarzyszyły mi i moim pomocnikom, w tworzeniu Ksiąg Rodowych, organizacji zjazdów – zarówno tych małych jak i wielkich. Czas, który upłynął sprawił, że wszyscy staliśmy się starsi,

dojrzałsi, ale i bardziej refleksyjni.

Mam pełną świadomość, że będzie to trudne zadanie. O ogromie pracy i jej złożoności również wiedziałem przy tworzeniu Ksiąg Rodowych, organizacji Zjazdów. Nie przestraszyłem się trudu, świadomie zaprząłem się do pracy, która trwała latami. Zrobiłem to z silnej wewnętrznej potrzeby, przeświadczony, że dla rodziny warto to wykonać. Wiem, że nikt mnie w tej pracy nie wyreczy. Nie mogę sobie jednak pozwolić na zwłokę, wszak mam w tej chwili 71 lat, więc póki pamięć nie zawodzi, biorę się do pracy.

Mottem, które motywowało mnie w tej pracy, są słowa polskiego poety i pedagoga – Mariana Jonkajtysa:

Chcemy dogonić jutro.

W tej modnej potrzebie robimy błąd:

Zbyt rzadko patrzymy wstecz, za siebie.

I nie chcemy uwzględnić starożytnej mądrości,

Że klucza do bram jutra, trzeba szukać w przeszłości...

Księgę tę poświęcam - moim kuzynom z Rodu Jasińskich i Orze(y)łowskich, a także pomocnikom spoza wymienionych rodów, którzy wnieśli swój wkład na poszczególnych etapach naszej wspólnej działalności integracyjno-kulturalnej, na rzecz szeroko pojętej rodziny. Chcę im serdecznie podziękować za trud, jaki włożyli w to dzieło rodzinne, któremu przewodziłem. Bez ich pomocy, tak ogromnej pracy sam bym nie mógł wykonać.

Analizując tematykę artykułów z Waszych roczników, pomyślałem, że warto byłoby podzielić się z Wami częścią zawartości tej mojej ostatniej Księgi, którą finalizuję. Będzie to materiał mówiący o pogmatwanych losach i historii Polaków,

mieszkających we wschodniej części Polski. A jak bardzo są one pogmatwane, można dopiero poznać przy zbieraniu okruchów historii rodzinnych. Materiał, który chcę przytoczyć, zawarty jest w jednym z 37 rozdziałów, który mówi o I Wielkim Zjeździe Rodu Orze(y)łowskich, jaki odbył się 26 lipca 2003 roku we wsi Plewki w parafii Zbuczyn. Oto wycinek z tego rozdziału:

...Po zakończeniu satyrycznego punktu programu, zmieniliśmy nastrój. Dyrygent Chóru Rodowego - Mariusz D-35322 Orzełowski¹, zapowiedział przez mikrofon gościom zjazdowym, że teraz chciałby wystąpić z solowym koncertem na gitarze - jego imiennik, także Mariusz Orzełowski, student Akademii Muzycznej w Katowicach. Nie ma go w naszej Księdze Rodowej, ponieważ jest on spoza opisanego odgałęzienia Orze(y)łowskich. Przyjechał na zjazd ze swoją ciotką (siostrą ojca) Zdzisią Orzełowską-Pawlicką z Raszyna.

W tym miejscu chcę zrobić mały przerywnik i przytoczyć jeszcze inne zdarzenie, jakie miało miejsce po koncercie studenta – Mariusza Orzełowskiego. Jak wcześniej wspomniałem, na Wielki Zjazd do Plewek w dniu 26 lipca 2003 roku, przyjechało ponad 20 osób spoza naszego odgałęzienia Rodu Orze(y)łowskich (**fot. nr 2**). Stało się to

¹ Dla lepszej identyfikacji, w niniejszej książce będę się powoływał na numery indeksu przypisane poszczególnym członkom rodziny, które zostały zawarte w napisanych przeze mnie księgach genealogicznych: „Historia Rodu Orze(y)łowskich 1750-2001”, „Historia Rodu Jasińskich 1750-2005”. W rozdziałach niniejszej Księgi, poświęconych działalności w Rodzie Jasińskich – indeksy występującym tu kuzynom przypisuję z Księgi Rodowej Jasińskich. W rozdziałach niniejszej Księgi, poświęconych działalności w Rodzie Orzełowskich – indeksy występującym tu kuzynom przypisuję z Księgi Rodowej Orzełowskich.

między innymi za przyczyną Alicji C-4954 Michałek z Barlinka. Sygnalizowała mi ona, że w książce telefonicznej w Szczecinie jest wielu abonentów z nazwiskiem Orzełowski. Poprosiłem ją, aby nawiązała z nimi kontakt, ustaliła skąd ich ród i zaprosiła na zjazd. Okazało się, że mieszka tam całe gniazdo Orzełowskich, którzy wywodzą się z okolic Łukowa, a konkretnie z parafii Wilczyska, która powstała w 1505 roku, czyli 87 lat później, niż parafia Zbuczyn. Wiedziałem już, że stamtąd około 250 lat temu, przywędrował do wsi Pogonów w parafii Zbuczyn nasz pradziad – Leonard Orzełowski. Nie miałem wątpliwości, że właśnie w parafii Wilczyska należy umiejscawiać nasze korzenie. Dlatego to, zdecydowałem się pojechać do tamtejszego kościoła i zajrzeć do akt. Wyniki moich badań zawarłem w Księdze - „Historia Rodu Orze(y)łowskich 1750-2001” w jednym z rozdziałów noszącym nazwę - „Postscriptum”.

Na to nasze zjazdowe spotkanie do Plewek, Zdzisia przyjechała także z mężem Stanisławem Pawlickim. Nawiązali oni ze mną kontakt jeszcze przed zjazdem, o którym dowiedzieli się przez przypadek. Otóż syn Zdzisi będąc w biurze paszportowym, został zapytany przez obsługującą go urzędniczkę, czy wybierają się na zjazd Orzełowskich do Plewek. Odrzekł on, że nic na ten temat nie wie, choć jego mama rzeczywiście jest z domu Orzełowska. Wtedy pani urzędniczka podała mu numer telefonu do głównego organizatora zjazdu, czyli do mnie. Zdzisia zadzwoniła i ogromnie była zdziwiona, gdy dowiedziała się, że Orzełowscy to wielki Ród. Myślała, że niewiele ludzi nosi

to nazwisko. Podczas naszej rozmowy dowiedziałem się, że korzenie rodzinne Zdzisi także sięgają parafii Wilczyska.

Po koncercie Mariusza Orzełowskiego - studenta Akademii Muzycznej w Katowicach, na platformę ołtarza polowego (**fot. nr 3**) wszedł Czesław Orzełowski, który przyjechał ze Szczecina. Pozdrowił przez mikrofon gości zjazdowych i pokrótce opowiedział, w jaki sposób znalazł się na zjeździe w Plewkach, nie będąc w tym odgałęzieniu, które jest opisane w Księdze Rodowej. Następnie zapytał, czy jest może ktoś wśród obecnych, kto wywodzi się ze wsi Guzówka, koło Stoczka Łukowskiego. Wtedy to podniosła się z krzesła kobieta i radośnie krzyknęła – Ja!!! Była to Zdzisia z Orzełowskich Pawlicka z Raszyna. Na ten widok, uradowany Czesław - niefortunnie zeskoczył z platformy na ziemię, przewrócił się i w wyniku upadku uszkodził rękę. Okazało się, że Czesław Orzełowski ze Szczecina i Zdzisia z Orzełowskich Pawlicka z Raszyna, rodzili się w tej samej wsi i w dodatku w tym samym domu. Są spokrewnieni w trzecim pokoleniu (Czesław i Zdzisi ojciec, byli stryjecznymi braćmi), ale nigdy się nie widzieli i niewiele wiedzieli o sobie. Na Zjazd Rodu Orzełowskich do Plewek, Czesław Orzełowski przyjechał z żoną Jadwigą oraz jego rodzeństwo z rodzinami (**fot. nr 4**).

Rodzice Czesława Orzełowskiego w maju 1938 roku wyprowadzili się z rodzinnej Guzówki do wsi Śnieżki (w białostockim), gdzie nabyli gospodarstwo. W Guzówce pozostała ich najstarsza córka, która była świeżo po ślubie. Następnie zamieszkała ona przy mężu w pobliskiej wsi Ciechomin. Wieś Śnieżki leży na Ziemi Białostockiej

w połowie drogi między miejscowościami Boćki i Milejczyce. Ojciec Czesława - Józef Orzełowski, człowiek rzutki i odważny, mając dziewięcioro dzieci i niewielki areał ziemi, poszukiwał sposobu zakupu większego gospodarstwa. Musiał dużo rozmawiać na ten temat, bo w końcu ktoś mu podpowiedział, że w rejonie białostockim sprzedawana jest ziemia, pochodząca z parcelacji dworów i to po korzystnej cenie. Taka okazja nie trafiała się często, więc pojechał tam (wraz z innymi) i dobił targu. Kupił tylko ziemię, budynki gospodarcze i dom wybudował własnym sumptem. Takich osadników jak on, było tam więcej.

We wrześniu 1939 roku wybuchła II wojna światowa, a 20 czerwca 1941 roku, sowieckie wojsko wtargnęło nocą do ich domu. Kazali im natychmiast spakować niezbędne rzeczy i pod przymusem zostali przewiezieni do Siemiatycz. Tam umieszczono ich w wagonach towarowych i powieziono w głąb Rosji. W dwa dni po ich wyjeździe z Siemiatycz, rozpoczęła się wojna między Niemcami i ZSRR. Przez kilka dni, obszar przez który jechali, był bombardowany. W miarę oddalania się na wschód, odgłosy wojny milkły, a oni jechali tak przez kilka tygodni. Pierwszy przystanek, gdzie mogli wyjść z pociągu był oddalony od Siemiatycz o cztery i pół tysiąca kilometrów – w Nowosybirsku, na Syberii. Po wyjściu z wagonów mieli kłopoty z utrzymaniem się w pionie, wprost musieli uczyć się chodzić. Doznali częściowego zaniku mięśni w nogach, ponieważ jechali stłoczeni w wagonach, bez możliwości ruchu. W Nowosybirsku - po wyładowaniu, ponownie załadowali ich, tym razem na statek i tak płynęli

rzeką Ob na północ, około 500 kilometrów. W miejscowości Parabel, przeładowali ich na barcę i dojechali do miejscowości Narym. Wtedy zaczęła się ich tułaczka po bezkresach Syberii.

W 1943 roku dwom braciom Czesława Orzełowskiego (Aleksandrowi i Mieczysławowi) jakoś udało się dotrzeć do Wojska Polskiego (Dywizja Kościuszkowska²). Ojciec Czesława i najmłodszy brat Henryk - nie wytrzymali trudów tułaczki i tam zmarli. Ostatnim miejscem pobytu na zsyłce dla rodziny Orzełowskich, było miasto Woroneż na Ukrainie (około 500 km na południe od Moskwy). Tam doczekali się repatriacji do Polski. W czerwcu 1946 roku matka Czesława wraz z sześciorgiem pozostałych dzieci, powróciła na swoje gospodarstwo w Śnieżkach. A tam, wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, było już rozkradzione. Spośród tych, którzy tam mieszkali, nikt nie spodziewał się, że oni wrócą.

Po powrocie z zesłania odwiedzili także rodzinną wieś – Guzówkę. Wówczas Czesław, jako najmłodszy z dzieci, pozostał na jakiś czas do pomocy najstarszej siostrze, która od 1938 roku gospodarowała wraz z mężem w Ciechominie. Brat Czesława – Aleksander Orzełowski, po zakończeniu

² Dywizja została sformowana w maju 1943 roku w Sielcach nad Oką, jako 1 Polska Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, na podstawie postanowienia Państwowego Komitetu Obrony ZSRR, według etatu sowieckiej dywizji piechoty gwardii z niewielkimi poprawkami. Decyzją Józefa Stalina dowództwo dywizji objął płk dypl. Zygmunt Berling. Nadzór polityczny nad dywizją sprawował Związek Patriotów Polskich. 15 lipca 1943, w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, żołnierze dywizji złożyli przysięgę. Rota przysięgi zobowiązywała m.in. do dochowania wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu i dochowanie braterstwa broni sojuszniczej Czerwonej Armii.

wojny i służby w Polskim Wojsku, dostał nadział ziemi (koło Szczecina) - jako wojskowy osadnik. Ale ciągnęło go na swoje gospodarstwo, więc wrócił do matki, do wsi Śnieżka na Białostoczczyźnie. Ostatecznie z tak licznego rodzeństwa, na gospodarstwie w Śnieżkach pozostał tylko syn Eugeniusz Orzełowski.

Czesław Orzełowski idąc śladem swego starszego brata – Mariana, znalazł się w Szczecinie. Tam poznał dziewczynę o imieniu Jadwiga, która wkrótce została jego żoną. Okazało się, że ona także była z rodziną na zesłaniu w ZSRR, tylko w innym rejonie – w Kazachstanie. W momencie aresztowania przez Sowietów, mieszkała wraz z rodzicami na Polskich Kresach. Obecnie tereny te leżą na Litwie. Historia, którą tu przytaczam, ściśle koresponduje z opisaną przeze mnie w Księdze – „Historia Rodu Jasińskich 1750-2005” (strona 97-108). Dotyczy ona zesłanej na Syberię rodziny Franciszka B-22 Jasińskiego, o której wspominam również w niniejszej księdze w rozdziale XX – bowiem rodziny tych zesłańców, przyjechały na Zjazd Rodu Jasińskich w dniu 21 lipca 2007 r.

Jak czasem bywają pogmatwane losy Polaków, można dopiero dowiedzieć się przy zbieraniu okruchów historii rodzinnych. Czuję się zobowiązany przytoczyć tę tragiczną historię, jaka towarzyszyła rodzinie Czesława Orzełowskiego, bo on także nosi nazwisko - Orzełowski, a i okoliczności jakie towarzyszyły poznaniu tej rodziny wskazują, jakby opatrność upominała się o nich. Czesław wraz z żoną Jadwigą wtopił się w nasz (opisany) Ród Orzełowskich, chociaż w Księdze Rodowej ich nie ma.

Aby jeszcze bardziej przybliżyć losy i historię Polaków mieszkających we wschodniej części Polski, niech posłuży tu jeszcze jeden przykład, który ściśle wiąże się też z naszą rodziną Orzełowskich. Otóż na naszym Zjeździe w Plewkach w dniu 26 lipca 2003 roku była także kilkusobowa rodzina Ekielskich. Gości zaprosił mój brat Albin C-1646 Orzełowski z żoną Celiną, która z tej rodziny (Ekielskich) się wywodzi. Wraz z rodzicami mojej bratowej Celiny, przyjechali jej (dalsi) stryjowie – Stanisław Ekielski z Warszawy i Henryk Ekielski z Siemiatycz. Jakie było ich zdziwienie, gdy spotkali się na tym zjeździe z Orzełowskimi, z okolic Siemiatycz (braćmi Czesława Orzełowskiego ze Szczecina). Okazało się, że obie rodziny – Ekielskich i Orzełowskich, zesłane na Syberię jechały tym samym pociągiem 20 czerwca 1941 roku. Podzieliły ten sam los, tułały się po tych samych bezkresach Rosji, by na koniec stracić ze sobą kontakt. Nic nie wiedzieli o sobie, jak i kiedy zakończyła się w tych rodzinach tułaczka i jakim sposobem powrócili do ojczystych stron. Dopiero, gdy spotkali się na zebraniu Sybiraków w Siemiatyczach, dowiedzieli się o swoich wspólnych losach. Wtedy to Eugeniusz Orzełowski spotkał się z Henrykiem Ekielskim, który był w zarządzie tego stowarzyszenia.

Bracia Henryk i Stanisław Ekielscy, którzy wraz z matką (ojca Sowieci odłączyli i zabili) przeszli tułaczkę po Syberii, nie wiedzieli zbyt wiele o losach swego rodu, a już na pewno nie wiedzieli o swoim kuzynie Edmundzie Ekielskim, czyli o teściu mego brata Albina C-1646 Orzełowskiego. Edmund Ekielski urodził się w rodzinie młynarza

i wychowywał we wsi Wierzejki, w gminie Trzebieszów. Wiedział tylko tyle, że jego dziadek przywędrował tu nie wiadomo skąd, szukając dla siebie pracy we młynie, bowiem wychowywał się w rodzinie o tradycjach młynarskich. Pewnego dnia (około 2002 roku) na podwórko Edmunda zajechało dwóch mężczyzn, podobnych do niego niczym bracia bliźniacy. Byli to – wyżej wspomniani bracia Henryk i Stanisław Ekielscy. Okazało się, że do tego spotkania przyczynił się zięć Stanisława Ekielskiego, który pochodził z okolic Trzebieszowa i on teściowi powiedział, że we wsi Wierzejki mieszka Edmund Ekielski, który jest bardzo podobny do nich, a szczególnie do jego brata Henryka.

Całe to wydarzenie ma szczęśliwe zakończenie, bowiem Ekielscy odszukali swoich wspólnych przodków (mieli także swój zjazd rodowy), a Aleksander Ekielski³ oficer z Powstania Listopadowego, który brał udział w bitwie pod Iganiami⁴ w dniu 10 kwietnia 1831 roku, to rodzony brat ich pradziadka. Bracia Ekielscy byli również naszymi gośćmi na Zjeździe Jasińskich w Jasionce 21 lipca 2007 roku. Swą obecność potwierdzili wpisem do Złotej Księgi Zjazdowej

³ Aleksander Ekielski (1806-1858) – kapitan artylerii Wojska Polskiego Królestwa Kongresowego, geometra, powstaniec listopadowy, emigrant. W 1830, w stopniu podporucznika, pełnił służbę w Baterii Pozycyjnej Artylerii Konnej Gwardii w Warszawie. Był oficerem artylerii w stopniu kapitana. Brał udział w bitwach pod Iganiami i Ostrołęką oraz w walkach na warszawskiej Woli. Po upadku powstania mieszkał w Bielniku i w Elblągu. Po wyjeździe do Francji napisał pamiętnik *"Wspomnienia z podróży z Elbląga do Awinionu, odbytej w roku 1831"*.

⁴ Jego Imię, nazwisko i stopień wojskowy wyryty jest na pomniku monumencie, który stoi w Iganiach k/Siedlec.

Rodu Jasińskich...

Powyższy tekst mówi o dramatycznych losach naszych gości na Zjeździe Orze(y)łowskich. Ale myślę, że warto także podzielić się z Wami wesołymi epizodami, jakie miały miejsce na naszym zjeździe. To spotkanie zjazdowe, miało w swoim programie kilka odsłon. Była dostojność, zaduma, wesołość i rozśpiewanie. Przewidziany był też czas na satyrę, która zrodziła się w mojej duszy w czasie zbierania okruchów historii rodzinnej. Ponieważ odwiedziłem wiele domów, więc rozmawiałem z domownikami o swoim zamiśle napisania Księgi Rodowej, a także o zorganizowaniu zjazdu. Przeróżne były ich reakcje: zdziwienie, niedowierzanie, sceptycyzm, ale nie było jawnej niechęci, raczej pewnego rodzaju zakłopotanie. Przede wszystkim widać było zdziwienie z jednoczesnym pytaniem, czy to się uda, a niektórzy jakby sami do siebie mówili – po co to wszystko, przecież w tym rodzie nigdy tego nie było.

Po powrocie z któregoś wyjazdu w teren, usiadłem do pisania, no i wyszła satyra. Zatytułowałem ją – „Satyra na zubożałych szlachciców”. Odegrano ją na zjeździe 26 lipca 2003 roku w Plewkach, a w role rodzimych aktorów wcielili się: Elżbieta F-4431 Orzyłowska-Lęczycka i Sławomir F-4444 Orzyłowski. Wszyscy z wielkim zaciekawieniem wsłuchiwaliśmy się w jej treść i sami z siebie śmialiśmy się. Poniżej przedstawiam cały tekst.

SATYRA NA ZUBOŻAŁYCH SZLACHCICÓW.

Autor: - Stanisław Orzełowski

Siedlce, 8 lutego 2003 r.

Rzecz dzieje się w pewnej wiosce, gdzie rozmawiają⁵ dwaj gospodarze. Jeden z nich należy do rodu Orze(y)łowskich.

- Pochwalony Jezus Chrystus!

- Na wieki.

- Coście Kumie taki markotny?

- A, bo mi jakoś nieswojo.

- A niby to z jakiej przyczyny?

- Trudno wam to wytłumaczyć, bo to was nie tyczy.

- A co, bieda jaka przysła?

- Niby nie bieda, bo inni mówio, ze to radość, ale ja, nijak tej radości nie umie przeżyć.

- Mówta Kumie jaśniej. Bieda to, cy radość?

- Bo to Kumie, jest tak: nalaz się taki kuzyn, co to my go nigdy na ocy nie widzieli, jeździł on po wszystkiej rodzinie, po najdalszych wsiach i miastach, a ciągiem cosik notował, a wypytywał o stare historyje, a to o stare fotografie, a to kiedy nase krewne rodzili się, a to kiedy umierali?

- Jakto, nigdy nie widzieliśta go na ocy?

- Ano, niektóre widzieli, ale ja piersy raz go widział.

- A na co mu Kumie te fotografie, te roki urodzenia

⁵ W czasach mego dzieciństwa w okolicznych wioskach niektórzy gospodarze używali gwary. Zapożyczona ona była ponoć z gwary mazurskiej. Tak rozmawiają bohaterowie mojej satyry.

i umierania?

- *Oj długo ja by wam musiał opowiadać, bo to panie dużo się z tego narobiło.*

- ***Ale, co się narobiło? Niech no Kum gada, bo już mnie mory bioro, jak kum tak w bawełne owija?***

- *Ano panie Kumie, z tego jego jeżdżenia po wioskach, po domach, gdzie Orzełoskie mieszkajo, abo i po kądzieli ich kuzyny, wysło wielkie porusenie.*

- ***Jakies to porusenie wysło?***

- *Ano takie porusenie panie, że to, co on zebrał, ledwo zmieściło się na 700 stronach książki.*

- ***Co też to Kum wygaduje, książkę o tem napisał, ten was kuzyn?***

- *Ano, i to jeszcze panie wynalaz i dokopał się, że to my, to znaczy wszystkie Orzełoskie, cy to panie przez „E”, cy przez „Y” pisać się, to ponoć z jednego korzenia się wywodzą.*

- ***Kumie, to wcale nie takie głupie, ale powiedzta – daleko sięga ten korzeń?***

- *Wierzyć się Kumie nie chce, ale ponoć już gdzieś kole 1750 roku przywłók się piersy Orzełoski na ten teren, do Pogonowa, gdzieś aż zza Łukowa. Na kszcie mu ponoć dali – Leonard. I wie Kum, że od tamtej pory nazbierało się nas w tem rodzie coś kole trzy i pół tysiąca? Mówi, że rozleźli się oni po całuskiem świecie. Ponoć nawet można ich znaleźć w Australyi, Ameryce, o Europie już nie spominając, bo tam, to już prawie w każdym państwie są.*

- ***A toś mi Kumie zagwozdkę zadał.***

- *Jeszcze dodam, że oprócz napisania książki, to znalazł ten kuzyn*

sobie pomocników i rychtują panie, wielki zjazd całego Rodu Orzełoskiech.

- **Teraz Kumie, to jużem całkiem zgłupiał, gdzież Kum te biede widzi? Bo ja już zazdrość Wam, czemu to w mojem rodzie tak się nie dzieje.**

- *A co, podoba się to Kumowi?*

- **Toż to sama radość, o co się tak frasować?**

- *Bo to widzi Kum, teraz trza książkę kupić, a na zjazd też chcą wpisowego.*

- **A wiele Kumie to kosztuje?**

- *O, będzie trza na tę książkę dać, cosik jak na sześć kilo kielbasy, a na zjazd drugie dwa kilo.*

- **O laboga, ja już myślał, że to wieprzka będzieta musieli poświęcić, a to ci dopiero wielkie mi co, osiem kilo kielbasy. Długo będzieta pamiętać tę kielbase?**

- *No, musi na pewno, do czasu, aż się zje.*

- **No widzita Kumie, a książka wam ostanie na wieczne casy, chyba że wcześniej bachory zupo zalejo.**

- *O nie, jeśli już kupię tę książkę, to się ją schowa do safy na dno, i nikt jej nie zaleje.*

- **A jak Kum wtedy będzie dosukiwał się swoich krewnych?**

- *Mnie panie do tego żadnej książki nie potrze, tyle lat żyli my bez książki, to i reszte się przeżyje.*

- **A Kum to już o dzieciach nie pomyślał, że o wnukach nie spomnę?**

- *A bo to oni zechco w tym grzebać?*

- **A jak zechco, a Kum tej książki nie kupi, to w cem pogrzebio? Tak samo z tem zjazdem, czy Kum by swoje**

bachory zawioz do Australyi i Ameryki, zeby tych kuzynow pokazać? A tak, to panie, zafunduje Kum dzieciskom i wnukom frajdę, za marne piniądze, co bedo pamiętać i jesce swoim wnukom opowiadać.

- Tak mnie i gadała uczycielka, ze to niby ogromnie coś wielkiego, ze to niby do tej pory nikt takich rzeczy nie robiol. Gadają one teraz w szkole z dzieciskami na ten temat i kazo im rysować drzewa geneologiczne, - cy tam jakoś tak, trudno to panie i wypowiedzieć. Gadała tez uczycielka, ze to dla całego rodu wielkie święto i wyróżnienie panie, bo jak długo zyje, cosik takiego jesce nie widziała. Mowiła, ze w magnackiech rodach to se fundowali i książki, i zjazdy, ale panie, w takich ślacheckiech rodach jak nase, to ogromna rzadkość.

- ***A no widzita Kumie, ze obce ludzie lepiej to rozumio, jak swoje. A co ksiądz pleban na to?***

- Ja z niem jesce nie gadał na ten temat, ale ponoć on wie o tem, bo moja bratowa opowiadała, ze on tez rychtuje się na to spotkanie.

- ***A co, ten ksiądz to jaki kuzyn po kądzieli?***

- Nie, tylko zaprosony jest, jako probosc tej parafii. Bo bedzie Kumie na tech błoniach Msza Święta Polowa, od tego się zacnie cały zjazd, a potem to już i trudno wyliczyć, co oni tam panie wydumali. Ponoć tyle mamy tam w tem rodzie muzykantow, śpiewakow, i różnych cudakow, ze i do końca nie umiem Kumie wyrozumieć, skąd ten kuzyn ich wynalaz. Mowią, ze i ulanow jesce troche z dawnych lat im się ostalo.

- ***Co tez gadata Kumie, jakiech ulanow?***

- A ulanow. Gadał mnie brat, ze jesce są, i nawet do Świętej

Panienki do Częstochowy wierzchem na pielgrzymkę jeżdżą. Ponoć wierzchem i na zjazd mają przyjechać.

- A to ci dopiero historia. Cemu to Kum tak długo trzymał w tajemnicy?

- Może ja by i wcześniej o tem powiedział, ale jakoś nijak nie potrafiłem się z tego cieszyć. Bo to panie, do tej pory nikt z tego użytku nie robił. Jak kto umar, to się go pochowało i zapomniało. A jak kto chciał dowiedzieć się ile on żył, to se po cmentarzu polaził i nalaz. Ale żeby panie wszystkiech zbierać do kupy? Abo i ten zjazd panie. Przedtem to my se na odpusty jeździli i dobrze było. No, co prawda to my te odpustowe tradycje zarzucili, może to bezto chcą oni se ten zjazd zrobić? Bo po prawdzie, gdzie tego kuśtycka z kuzynami wypić?

- A so Kumie takie kuzyny, co to już wpłacili na książkę i na zjazd się rychtują?

- Gadają że są, i co niektóre nie mogą się docekać. Już przedumują, jakby się to przygotować, z cem to panie wystąpić, w co się ubrać? A ja, jakoś panie nie mogę się przemoc i do końca tego pojąć. Bo to przecie nigdy tego nie było. Siedział se człowiek jak u Pana Boga za piecem, poobrzędzało się, w telewizor się pogapiło i jakoś dzień za dniem zleciał. A teraz panie już sam nie wiem co robić. Kupić książkę, wpłacić wpisowe na zjazd – to trza parę złotych stracić, a nie kupić i nie pójść na zjazd, to można panie przed rodziną na wariata się wyrychtować. Jak byśta Kumie radzili?

- Oj Kumie, trudna to rada, ale najlepiej będzie, jak to ja wam zadam pytanie. Bo popatrzta Kumie, jakby to w moim rodzie się tak działo, i ta książka, co to można z niej cało historię

swego rodu wycytać i ten panie zjazd, gdzie byś mógł oko nacieszyć i uwidzieć tych, co byś nigdy nie zobaczył. To nie pozazdrościli byśta mnie Kumie?

- Moze i dobrze gadata Kumie, chyba bym pozazdrościol. Ale, samemu jakoś trudno do tego rozum doprowadzić, zeby to pojał.

- Bo widzita Kumie, to jest tak, ze jak się nie ma rozumu, to juz całkiem źle, ale jak się ma kiepski rozum, to i nic cłowiekowi po piniądzach.

- Chyba bede musial Kumie, przyznać wam rację.

Z rozmowy ze Sławkiem Chromińskim wiem, że w maju 2015 roku planowane jest jubileuszowe spotkanie Chromińskich, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Rodowym. Byłoby mi miło, być razem z Wami na tej uroczystości. Chcę nadmienić, że płynie we mnie także krew Chromińskich, bowiem mego taty babcia (po mamie), pochodzi z tego rodu. Łączę serdeczne pozdrowienia dla wszystkich członków Stowarzyszenia Rodu Chromińskich.

Stanisław Orzełowski

Budujmy tradycję rodzinną

z cyklu: Akademia Szlacheckości

Nawiązując do mojego artykułu z Rocznika 7/2012, str. 3 chciałbym kontynuować temat związany z odbudową i wprowadzeniem szlacheckości w naszych rodzinach. Zacznę zatem od tradycji.

Tradycja (wg Wikipedii) to przekazywane z pokolenia na pokolenie treści kultury, takie jak: obyczaje, poglądy, wierzenia, sposoby myślenia i zachowania, normy społeczne, uznane przez zbiorowość za społecznie doniosłe dla jej współczesności i przyszłości.

Dziś chciałbym zachęcić do rozwijania tradycji w życiu codziennym. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że zwyczaje domu kultywowane na co dzień najbardziej są przyswajane przez najmłodsze pokolenie. Te wspomnienia zostają w nich na całe życie i są często kontynuowane w ich domach.

Ktoś mógłby powiedzieć, że tradycji nie można wprowadzić. Jej natura polega właśnie na tym, że jest (trwa od pokoleń) albo jej nie ma. Musimy jednak pamiętać, że każda tradycja, choćby najstarsza, została kiedyś przez kogoś zapoczątkowana. Jeśli więc chcielibyśmy, aby była w naszej rodzinie, ktoś musi podjąć trud jej wprowadzenia. Jeśli wystarczy nam determinacji w jej utrzymaniu i zaszczepieniu, po 2-3 pokoleniach będą już mówić, że u nas tak się robi „od zawsze”. Przejdźmy zatem do konkretów. Co składa się na ową tradycję? Podaję zaledwie kilka przykładów, z których część

udało się wprowadzić w naszej rodzinie, nad częścią jeszcze pracujemy, a części pewnie w ogóle nie wprowadzimy. Wiadomo, że w każdym domu nie uda się wprowadzić gotowego „zestawu tradycji”. Zwyczaje siłą rzeczy muszą odpowiadać charakterom członków rodziny oraz ich zaangażowaniu. Niech więc poniższe pomysły będą inspiracją dla czytelników.

Pierwszym przejawem tradycji, niegdyś często praktykowanym w domach szlacheckich, jest pisanie i **prowadzenie ksiąg domowych**.

W dzisiejszych czasach większość zapisów dokonuje się elektronicznie. Niemniej jednak tradycyjne księgi domowe najlepiej prowadzić w formie papierowej. Wiąże się to z wieloma pozytywnymi: łatwiej je oglądać, można w nich rysować, nie jesteśmy uzależnieni od prądu, nie padnie w nich dysk. Ksiąg domowych może być kilka lub jedna.

Najważniejsza to Księga Domu (Silva Rerum). Była często prowadzona na dworach szlacheckich i zawierała opisy najważniejszych wydarzeń Rodziny oraz Ojczyzny. Księga Domu to swoista Kronika Rodzinna lub Pamiętnik Rodzinny.

Drugą księgą jest Księga Gości, gdzie opisujemy wizyty w naszym domu. Można opisać menu, gusta naszych gości, przebieg wizyty itp. Bardzo dobrze jest do takich zapisków wrócić przed kolejną wizytą, aby np. nie podać tych samych potraw.

Kolejną ciekawą księgą jest Księga Podróży. Nie muszę dokładnie wyjaśniać, co w niej powinno się znaleźć, ale dodam, że poza faktami, relacjami i wrażeniami, jest to też świetne miejsce na zapisywanie inspiracji, które pojawiają się podczas podróży. Warto do takiej Księgi czasem zaglądać, aby przypomnieć sobie *genus loci*, czyli ducha miejsc, które

odwiedziliśmy.

Ostatnią księgą, do prowadzenia której namawiam, to Księga Finansów. Jest to miejsce na zapisywanie wydatków rodzinnych – najlepiej dzień po dniu lub choćby tych większych, wszystkich przychodów oraz tworzenia planów finansowych na przyszłość. Tutaj też planujemy swoje inwestycje w remonty, budowę lub duże zakupy. Wymaga to pewnej skrupulatności i systematyczności, ale zapewniam, że się opłaca – kontrola swoich finansów to podstawa do budowania niezależności finansowej, ale o tym napiszę kiedy indziej.

Innym zwyczajem rodzinnym może być np. wspólna modlitwa przed jedzeniem. Oczywiście w zależności od możliwości czasowych może to być tylko przeżegnanie się lub dłuższa modlitwa z chwyceniem się za ręce i życzeniem sobie smacznego. To bardzo jednoczy rodzinę i poprawia nastroje – sprawdzone!

Bardzo lubianą w naszym domu, choć dość młodą jeszcze, tradycją są niedzielne **wieczorne spotkania rodzinne przy świecach**. Jest to czas na podsumowanie minionego tygodnia – każdy opowiada, co było dla niego najważniejsze, co mu się udało, a co nie. Planujemy też działania na rozpoczynający się tydzień. Wymieniamy ciekawe spostrzeżenia i opowiadamy różne ciekawe historie. W dzisiejszych czasach wypełnionych gonitwą dnia codziennego, gdzie komputery, telewizory i tablety absorbują bez ustanku naszą uwagę, taki czas wspólnej rozmowy, zwłaszcza dla najmłodszych, jest bezcenny. Warto spróbować znaleźć taki wieczór choć raz w tygodniu.

Od kiedy większe imprezy typu urodziny czy imieniny w rodzinnym gronie raczej wyszły z mody, staramy się je zastąpić **spotkaniami okolicznościowymi**. Do takich spotkań

możemy zaliczyć rodzinne kolędowanie. Zapraszamy wtedy tylu ludzi, ilu zmieścimy przy stole – kuzynostwo i wujostwo lub przyjaciół i wspólnie śpiewamy i gramy. Jest to szczególnie i nastrojowy czas, który sprzyja takim spotkaniom. Staramy się, aby każde spotkanie w naszym domu było wypełnione jakąś treścią, w tym przypadku śpiewaniem kolęd.

Inna okazja do spotkań rodzinnych, które weszły już do tradycji są spotkania w dniu Wszystkich Świętych. Przychodzi wtedy rodzina z Poznania, z którą wcześniej spotykamy się przy grobach i wspólnie rozgrzewamy się bigosem, snując wspomnienia o zmarłych członach naszej rodziny.

Jestem pewien, że gdyby każdy dobrze się zastanowił, potrafił przytoczyć wiele zwyczajów swojego domu, które stały się już tradycją. Na pewno warto o tej tradycji pamiętać i ją kultywować, choćby czasami brakowało na to ochoty, bo przecież to, co wyróżnia dobre domy od przeciętnych, to ta odrobina wysiłku, która czyni je odrobinę lepszymi lub lepiej zorganizowanymi. To te parę godzin, które zamiast spędzić na oglądaniu telewizji przeznaczymy na dokonanie wpisu w Księdze Domu lub na spotkanie w gronie rodziny, czy realizację jakiejś pasji, która przecież też może być rodzinną tradycją.

Zachęcam wszystkich czytelników do podzielenia się swoimi zwyczajami i tradycjami w artykułach w kolejnym wydaniu Rocznika Rodu Chromińskich.

Daniel

Poniższy tekst Ryszarda z Siedlec miał ukazać się w poprzednim, 8 numerze Rocznika. Niestety, przez moje niedopatrzenie, nie znalazł się w nim. Umieszczam go w tym numerze licząc, że tak jego autor jak i czytelnicy wybaczą mi roczne opóźnienie w jego publikacji.

Sławek

Moja gałąź i nasze historie.

Jak co roku tak i teraz chcę w tym roczniku zapełnić kilka kartek, opisując dzieje mych przodków jak i też ważniejsze wydarzenia z 2013 r.

Moi przodkowie z dziada pradziada zamieszkiwali na wsi i zajmowali się głównie rolnictwem, w związku z tym w gałęzi swej nie znalazłem słynnych przodków, na temat których byłyby wzmianki historyczne.

Być może słabo szukałem, ale mimo to uważam, że każdy człowiek, ten sławny i mniej znany, ma swoje miejsce i kartę którą zapisuje w czasie swego żywota. Z opowieści mego dziadka Aleksandra ur. w 1890 r. i zm. w 1975 r. wiem, że nie uczestniczył w I wojnie światowej, został zwolniony do cywila z uwagi na niemożność posługiwania się bronią. Przyczyną było zgrubienie prawej ręki i niezginanie się palca niezbędnego podczas strzelania. Wiem również od niego, że sporo go to kosztowało, ale był to jedyny na owe czasy sposób by obronić się przed pójściem na wojnę. Powodem był fakt, że dziadek był ożeniony z podwójną wdową z czwórką małych dzieci i piątym wspólnym, ur. w 1915 r. - córką Anną, a ziemię musiał ktoś uprawiać, by zapewnić byt rodzinie.

Natomiast moi rodzice prawie całą II wojnę światową przebywali w Niemczech, w obozach pracy. Ojciec trafił do bauera (rolnika) i był u niego do zakończenia wojny, mama

natomiast, jako 14 letnie dziecko w 1941 r. została złapana w łapankach w Łodzi i wywieziona do Niemiec. Trafiała tam do fabryki, gdzie suszyli owoce i warzywa oraz robili konserwy dla wojska i była tam do końca wojny. Okoliczni rolnicy dostarczali swe produkty do tej fabryki i dzięki temu oboje rodzice poznali się. Historię ich opisałem w piątym numerze Rocznika.

Ja urodziłem się już po wojnie, w 1949 r., ale mimo to też wiele w życiu przeszedłem. I tak w 1974 r. uległem wypadkowi ze śmiercią kliniczną, co opisałem w czwartym numerze Rocznika. W piątym natomiast opisałem następny dramat jaki przeżyliśmy z najbliższymi w 2008 r., ponieważ stwierdzono u mnie raka płuca z prawej strony w późnym stadium, który zaatakował już trzy płaty. Całe płuco kwalifikowało się do natychmiastowego usunięcia.

W dniu 09.04. 2008 r. zostałem zoperowany i dzięki Bogu już minęło 5 lat od operacji. Mimo tych kłopotów ze zdrowiem (I gr. inwalidzka) staram się żyć normalnie i w miarę możliwości uczestniczyć nie tylko w życiu rodziny, ale też udzielać się społecznie. Tak więc z ochotą zgodziłem się na sugestię prezesa Sławka by wspierać go w działalności naszego Stowarzyszenia, wstępując do Rady Starszych. Pierwsze spotkanie z prezesem mamy już za sobą w dniach 18 i 19. X 2013 r. Sławek z żoną Marią i synem Radkiem gościli u mnie w Siedlcach, gdzie omawialiśmy główne zarysy naszej działalności - tej bieżącej i przyszłej. Odwiedziliśmy też moją rodzinną wioskę Modrzew - miejsce gdzie spędziłem swoją młodość, ożeniłem się, mieszkałem przez pierwsze dwa lata małżeństwa i gdzie urodziło mi się pierwsze dziecko - córka Renata.



Wyżej - ze Sławkiem przy dokumentach, niżej - mój dom w Modrzewiu





Korzystając z tego, że gościłem u mnie Sławka, zaprosiłem też do siebie brata stryjcznego mej żony - Stanisława Orzełowskiego, który (na prośbę Sławka) pisuje do naszego Rocznika ciekawe artykuły. Obu wcześniej już zapoznałem, uczestnicząc ze Sławkiem i Basią, jako przedstawiciele rodu Chromińskich, w spotkaniu opłatkowym rodu Orze(y)łowskich w Białkach k/Siedlec. Stanisław jest inicjatorem i organizatorem spotkań rodów Orze(y)łowskich oraz rodziny Jasińskich, z której to wywodzi się jego mama. Jest on nie tylko organizatorem zjazdów, na które zjeżdżało się po 300 i więcej osób, ale też opracował i wydał dwie duże księgi o wyżej wspomnianych rodach. Mimo, że to są bardzo grube

księgi łatwo w nich znaleźć swoją gałąź i siebie, gdyż wszystko jest pogrupowane i ponumerowane, z krótką notatką na temat danej gałęzi. Nasz prezes Sławek, który czytał te księgi, jest zachwycony tymi opracowaniami i chciałby, korzystając z wiedzy autora, spróbować opracować taką księgę



Stoją: Marysia i Radek, siedzą od lewej: Sławek, ja i Staszek Orzełowski

rodu Chromińskich. Ja z ochotą będę mu pomagał i wspierał go i myślę, że nie tylko ja. Pomoc swoją zadeklarował też Stanisław Orzełowski, jednocześnie ostrzegając, że jest to bardzo ciężka i żmudna praca - wiele tygodni w archiwach kościelnych i państwowych by zebrać dane członków rodu i danej gałęzi, poukładać to i skatalogować, ale jeżeli będziemy chcieli to robić - udzieli nam wsparcia i rad.

By coś takiego mogło się udać, wszyscy muszą się włączyć i każdy dać coś od siebie. Po pierwsze opracować dokładnie swoje gałęzie, w miarę możliwości jak najdalej wstecz. Przy imionach i nazwiskach trzeba podawać daty i miejsce urodzenia oraz miejscowości ich zamieszkiwania,

dane małżonków, dzieci, wnuków i prawnuków, również z w/w danymi. Wszystkie te dane można uzyskać do 100 lat wstecz w Urzędach Stanu Cywilnego, a starsze w archiwach.

A teraz trochę z bieżącej historii. Rok 2013, był też dla nas szczęśliwy i udany, z dwoma okrągłymi rocznicami. Mianowicie moja żona Marianna obchodziła w dniu 06.08.2013 r. 60 - lecie życia., natomiast 15.09.2013 r. wspólnie z żoną i najbliższą rodziną obchodziliśmy 40-lecie naszego pożycia małżeńskiego, tzw. Rubinowe Gody. Z tej okazji była zamówiona Msza Święta ze specjalnym błogosławieństwem dla jubilatów, a na koniec mszy ksiądz Wojciech zrobił nam i gościom będącym na mszy bardzo miłą niespodziankę - mianowicie organista zagrał marsza Mandelсона i poczuliśmy się jak „młoda para”, co pozostanie na długo w naszej pamięci. Po mszy odbyło się spotkanie w naszym domu z rodzeństwem żony i moim. Był szampan i nie tylko. W załączeniu kilka zdjęć z tej uroczystości.

Na zdjęciu poniżej – w oczekiwaniu na pozostałych gości.





Wyżej Jubilaci z tortem, na zdjęciu niżej - pierwszy toast





Pamiątkowe zdjęcie z gośćmi.

Oboje z żoną ze wzruszeniem przeżyliśmy tę uroczystość. Atmosfera tak w kościele jak i w domu była wspaniała i na pewno pozostanie w naszej pamięci na wszystkie pozostałe, wspólne lata.

Ryszard z Siedlec

Zapraszam do lektury ósmego już odcinka wspomnień seniora naszego Rodu Ryszarda ze Starego Kurowa. Tym razem ukazuje się on pod zmienionym nieco tytułem, ale jest kontynuacją wspomnień zapoczątkowanych w 2 numerze Rocznika opisem lat spędzonych w Słonimie.



Wspomnienia kombatanta.

Któregoś dnia przyszedł do nas podoficer Wojska Polskiego w stopniu plutonowego. Prosił o jakąś książkę do czytania. Powiedział, że stoją z całym transportem drugi dzień na stacji kolejowej a on się nudzi. Mówił, że przeszedł tyle domów i nikt nie ma żadnych książek. A ja pomyślałem - skąd ci ludzie z lubelskiego, kieleckiego, rzeszowskiego, mieli mieć książki? Niektórzy z nich byli przecież analfabetami. W naszym domu ciocia Jadzia i Lonia miały jakieś przedwojenne „romansidła”. Podoficer wybrał książkę Mniszkówny pod tytułem „Trędowata”. Od słowa do słowa, gadu, gadu i został na obiad, potem poszedł na stację. W naszej wsi były dwie stacje kolejowe. Jak już wspomniałem wieś ciągnęła się ponad 5km. Pierwsza stacja to były Strzelce Krajeńskie – Wschód, a 3 km dalej była stacja Komorowice, później przemianowana na Sarbiewo i tak jest do dzisiaj. Plutonowy wrócił ze stacji i powiedział, że dziś jeszcze nie odjadą. Okazało się, że służył w ciężkiej artylerii i teraz stacjonują w Kostrzynie nad Odrą. Przeszedł cały szlak bojowy od Lenino do zakończenia wojny. Został u nas na noc, spał w pokoju ze mną i bratem. Rano znów poszedł na stację i już nie wrócił. Ja czegoś szukając zająrzałem do szafki, która stała

przy łóżku. W szufladzie leżał pistolet plutonowego. Pomyślałem - zapomniał zabrać. W magazynku było siedem naboji a więc była to tzw. „siódemka”. Powiedziałem o tym bratu, a ten wyjął z magazynku może ze trzy naboje, które były za małe i luźno przechodziły przez bębenek, o większym kalibrze. Znalazł sposób. Owinął naboje papierem i na siłę wsadził do bębena. Wieczorem, kiedy z chłopakami spotkaliśmy się, brat pochwalił się, że ma już naboje do swego bębena. W pewnej chwili wycelował we mnie i powiedział „Ręce do góry”. Posłusznie podniosłem ręce. Chłopaki zaczęli się śmiać. Brat zadowolony opuścił pistolet i nastąpił wystrzał. Kulka przeorała na ukos całe jego udo. Na szczęście powierzchownie i nie w kolano. Krwawił porządnie. Urwałem połowę mojej koszuli i jego nogawkę od kalesonów, robiłem opatrunek. Nikomu w domu nie pisnęliśmy słowem. Dopiero gdy kazano nam zmienić bieliznę i dać do prania, wszystko się wydało.

Plutonowy przyjeżdżał jeszcze parę razy. Po zdemobilizowaniu ożenił się z ciotką Jadzią. Nie przeszkadzało mu, że miała już 5-letnią córkę i była wdową. Zbliżała się Wielkanoc 1946 r. i zaczęły się przygotowania naszego kuzyna Zdzicha do ślubu z Sabinką. Na ślub trzeba było jechać do pobliskiego Starego Kurowa, odległego o 7km. Tam był przecież jedyny wyświęcony kościół. Kościółek, który znajdował się koło naszego gospodarstwa wujka dopiero ludzie zaczęli porządkować i przerabiać. Nie było w nim ołtarza. Więc w drugi dzień świąt Wielkanocy przyszedł Zdzicho by uszykować bryczkę do wyjazdu na ślub. Gdy tak krzątaaliśmy się przy tej bryczce, usłyszeliśmy warkot motoru, który w wielkim pędzie wjechał w kupę piachu, uszykowaną jeszcze przez Niemców do posypywania drogi w czasie zimy. Motorem jechało dwóch

ruskich oficerów. Motocykl z rozpędu wjechał w tę kupę piachu. Tego, który siedział na tylnym siedzeniu, wyrzuciło do góry jak z katapulty. Przeleciał w powietrzu kilka metrów i grzmotnął o ziemię. To wszystko działo się naszych oczach. Pobiegliśmy do tych ruskich. Ten, co prowadził motocykl - żył, a ten, który siedział z tyłu - był trupem. Wróciliśmy i szybko zaprzęgliśmy konia do wozu, nakładliśmy słomy i trupa oraz rannego włożyliśmy na wóz i galopem zawieźliśmy tam, gdzie stała ich jednostka. Kwaterowali oni naprzeciw stacji kolejowej Strzelce Wschód w tzw. „domu ludowym”. Od rannego śmierdziało bimbrem. Był pijany. Trupem, okazało się, był lekarz. Rusczy zabrali ich, a my wróciliśmy do domu w dalszym ciągu przygotowując się do ślubu. Tak się złożyło, że w tym dniu było i wesele i trup. Wesele jak wesele, było i minęło. Zaczęły się pracowite, wiosenne zajęcia i roboty w gospodarstwie. Ja w zakładzie fryzjerskim zostawałem przeważnie sam. Pan Lutomski widząc, że daję sobie radę coraz częściej „urywał się”. Pomagał mi tylko wtedy, gdy było dużo gości. Zdżicho zaczął pracę w tartaku. Po południu pomagał wujkowi w gospodarstwie. Mój brat został na gospodarce „na całego”. Ja zrobiłem z piekarzem mały handel. Za niemiecki pas i sztylet, który znalazłem nad kurnikiem, dostałem ponemiecki rower – damkę, prawie nową.

We wsi było pięć knajp, miały takie nazwy: Niespodzianka – pana Malewicza, Dworcowa, Pod Gałązką, U Olejnika i Barańska. W każdej z nich był ruch. Z pobliskich wiosek przyjeżdżano bryczkami, każdy chciał coś przekąsić i wypić, było dość wesoło. Pan Malewicz zrobił podłogę z desek i co sobotę była potańcówka, na której pan Malewicz (miał jedną nogę drewnianą) z torebką cukierków - „krówek”, wołał: a teraz „Walczyk czekoladowy”.

W połowie 1946 r. zaczęły nadchodzić paczki „UNRA”. Była to pomoc amerykańska. W tych paczkach, w solidnych kartonach były konserwy, mleko skondensowane, mleko w proszku, słonina. Rozdawano to ludziom, a potem dawano na sklepy i rozdzielano na kartki żywieniowe. Konserwy były z napisem „Horse meat”. Konserwy były bardzo smaczne i chociaż była to konina - wszyscy jedli, bo kto znał angielski? Kiedyś przyszło parę wagonów bardzo ładnych koni. Te konie to też była pomoc z UNRY. Były to dzikie mustangi i pomimo tak długiej podróży, były w dobrej kondycji. Chłopi, mieli nie lada problem, żeby je oswoić i nauczyć chodzić w zaprzęgu. Te konie rozdawano za darmo. Przyszły też amerykańskie traktory typu „John Dory” i „Forman”.

Latem wydarzyło się coś znamiennego. Otóż mieszkańcy wsi postanowili odbudować i wyremontować pobliski kościółek ewangelicki czy może protestancki. Nie było w nim ołtarza, a w koło balkony i ambona. Wspólnie doprowadzono kościół do porządku. Ustalono datę wyświęcenia. Znalazł się duży obraz Jana Chrzciciela, który przedstawiał chrzest Chrystusa. Zawieszono go nad ołtarzem. Kościół do dziś jest pod wezwaniem Jana Chrzciciela. Biskup z Gorzowa miał jechać od strony Górek Noteckich, gdzie również miał wyświęcić kościółek. Skrzyknęli się gospodarze ze wsi. Wsiedli na koń, na oklep, przystroiwszy uzdy końskie kwiatami i pojechali kilometr na wieś by należycie przywitać biskupa i w honorowej asyście przyprowadzić do kościoła. Czekano cierpliwie, ale biskup nie nadjeżdżał. Zsiedli więc z koni i w przydrożnym rowie konie skubały trawę. Chłopi popalali sobie papierosy. Tych „kawalerzystów” było około 40-stu. Między nimi był mój wujek Petlicki. Dosiadał on swego kasztana. Tu przypomnę, że to był ten kasztan - rasowy koń kawalerski, którego wujek złapał po bitwie w 1941 r.

w Słonimie. Reszta gospodarzy była na małych konikach albo na ciężkich, typowo pociągowych koniach. Gospodarze popełnili błąd. Nikt nie stał na drodze, nie zrobiono żadnej zapory - choćby z kwiatów. W pewnej chwili przejechała szybko limuzyna „Chevrolet”. Mignęły przed oczami gospodarzy purpurowe szaty biskupa. Chłopi w krzyk. Zaczęło się dosiadanie koni i z kopyta galopem zaczęli gonić biskupa. Wujkowi trochę się zeszło zanim dosiadł kasztana. Wcale nie musiał poganiać konia, odezwała się w nim „kawalerska” natura. Na przestrzeni kilometra wujek minął i wyprzedził ciężkie konie i te inne „myszate” jak je nazywał. Teraz na czele, jak „ataman”, gnał za limuzyną biskupa. Kościół był o jakieś 100 m od gospodarstwa wujka. Kasztan skręcił w otwartą bramę i wpadł na podwórko. Wujek zeskoczył z niego i do cioci Nastki zaczął krzyczeć: „Ot namówiła ty mnie spotykać biskupa, to czort nie biskup, toż my jego dogonić nie mogli”. Tak skończyło się przywitanie biskupa, ale kościół został wyświęcony. Uroczystość była dostojna i było dużo ludzi. Rok 1946 minął szybko. Przyszła druga zima, którą spędzałem na tzw. „Zachodzie”.

Na święta Bożego Narodzenia zrobiłem światelka na choinkę. Na strychu był cały karton żarówek pomalowanych na kolor niebieski. Znalazłem kawałki kabli, oprawki do żarówek, no i równoległe połączyłem je. Znalazłem wtyczkę do kontaktu i żarówki świeciły. Wujek Petlicki dziwił się bardzo, że ze mnie taki dobry „elektryk”. Choinka wyglądała ładnie z tym oświetleniem.

Na wiosnę 1947 r. przyjechała nasza mama z siostrą. Z mamą przyjechał pan Wacek Tarka, gospodarz u którego byliśmy podczas wojny w Gozdowie. Pomógł mamie w podróży. Mama przywiozła naszą kozę i dwa małe prosiaczki. Z przewozem było dość łatwo. Zbijało się klatkę,

nadawało na bagaż, a każdy pociąg osobowy posiadał wagon tzw. „blankart” i kolejjarze przewozili nadany na kolei towar. Można było w drodze nawet nakarmić stworzenia. Nasza radość z przyjazdu matki była ogromna. Matka nasza, jako nowy „repatriant”, otrzymała dorodną krowę, meble: stół, szafę, łóżko, kredens i krzesła. Z bratem mieliśmy mnóstwo roboty. Trzeba było upatrzeć dom. Upatrzyliśmy dom, którego nikt nie chciał, bo to nie było gospodarstwo rolne. Był to dom mający na dole sklep, a u góry trzy pokoje z kuchnią. Obok stał budynek gospodarczy składający się z trzech pomieszczeń i garaż. Przy domu był hektar ziemi. Dla nas to było „coś”. Na początku zrobiliśmy światło, potem uzupełniliśmy tynki na ścianach i suficie. Farbami kredowymi malowaliśmy pomieszczenia. Brakowało nam drzwi, bo Rosjanie stacjonując w nim potraktowali je jako opał. Poszliśmy do tzw. pustostanów i przynieśliśmy drzwi. Jedne były prawe, drugie lewe i nie pasowały, to przekreśliśmy je do „góry nogami”. Zmieniliśmy zawiasy i wreszcie pasowały. Chcąc otworzyć drzwi trzeba było klamkę unieść do góry. Z początku martwiliśmy się tym, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Ten sposób zamykania okazał się zbawienny, bo nikt obcy nie mógł wejść do domu. Gdy naciskał klamkę na dół był opór i drzwi nie można było otworzyć. Te drzwi służyły nam do lat 80-tych. Ja z bratem nakopaliśmy kilka dołów, w których zakopywaliśmy śmiecie, gruzy i szkła. Kiedy już jako tako dom i teren uporządkowaliśmy zaczęło się normalne życie. Wujek Petlicki z wdzięczności za to, że pracowaliśmy u niego dał mamie worek mąki pszennej, kartofle i otręby. Ciocia Nastka wyposażyła nas w talerze (te, które wykopaliśmy). Mieliśmy mleko i świnki rosły. Na naszej działce rosły 22 drzewka wiśni. Były to duże drzewa, wprost „oblepione” owocami. Mama z siostrą rwały całe dni. Owoców były pełne

beczki. Brat sprzedawał je na skupie. Mama zrobiła też wiśniowe wino. Wina stały trzy duże butle. Nadał strzygłem u fryzjera. Brat pracował u wujka. Mieliśmy trochę grosza i było co jeść. Nie było tak źle. Po tych wojennych przejściach i tarapatach to była wprost „Ameryka”.

Latem otrzymała mama list ze Słonima od swojej siostry Antoniny, której mąż został zmobilizowany 3 września 1939 r. i słuch o nim zaginął. W tym miejscu muszę zaznaczyć, że w rodzinie było pięciu mężczyzn imieniem Jan: dziadek, wujek Petlicki, mój ojciec, mąż ciotki Antoniny i mąż siostry mojej mamy - Jadwigi. Ciotka Antonina pisząc list do nas napisała, że chyba nasz ojciec się odnalazł. Przysłała adres skąd otrzymała list. Napisaliśmy na ten adres do Anglii. Kiedy przyszedł list, okazało się, że to jest wujek Jan Kubicki – mąż Antoniny. Tą wiadomością szybko podzieliliśmy się z Antoniną. W listopadzie 1947 r. przyjechał do nas wujek Kubicki. Był ubrany w angielski mundur, na piersi baretki z odznaczeniami. Było ich chyba z 15. Miał kilka porządných walizek bagażu. Były to wszelkie dobra jak: ubrania, buty, kakao, czekolady, których przez całą wojnę nie widzieliśmy. Ciotka Antonina, zwana Tosią, w krótkim czasie przyjechała do nas z dwójką dzieci: Zbyskiem – 10-letnim i Lilką – 8 letnią. Dzieci słabo mówiły po polsku. Zbyszek, gdy zaczął chodzić do szkoły mówił, że jemu potrzebny jest oławik, książka i tetrac czyli ołówek, książka i zeszyt. Ciotka i wujek z dziećmi na razie zamieszkali u nas. Szybko jednak poszli na „swoje”. Pani Barańska, która miała knajpę, wyjechała. Wujek z ciotką zajęli ten dom. Był to ładny domek - czteropokojowy z kuchnią i budynkiem gospodarczym. Wujek Kubicki ciekawie i interesująco opowiadał swoje wojenne losy. W 1939 r. za dużo się nie nawojował. W potyczce z sowietami, którą jak mówił wygrali, natłukli sporo „ciubaryków”.

W końcu bolszewicy ich zgarnęli. Początkowo znalazł się w kopalni w Krzywym Rogu. Była to kopalnia rudy żelaznej. Potem wraz z Armią Andersa przez Iran, Irak, Palestynę dostali się do Włoch. Tam znalazł się pod Monte Cassino, potem Ankona, Bolonia. Pod Monte Cassino był rany, dostał odłamkiem po szczękę i pozostała mu paskudna szrama. Po wojnie, kiedy czytałem książkę Melchiora Wańkowicza „Monte Cassino” przeczytałem, że plutonowy Jan Kubicki z piątej Dywizji Kresowej, dostał odłamkiem po twarz, ale nie zeszedł z linii i po założeniu opatrunku walczył dalej. Tych „Andersiaków” do naszej gminy przyjechało kilku. Władza Ludowa patrzyła na nich „niezbyt łaskawym okiem”. Niektórzy z nich szybko zdjęli mundury, przebrali się w cywilne ciuchy, by nie drażnić władzy. Ale nasz wujek Jan paradował w mundurze z odznaczeniami, z napisem „Poland” na rękawach. Na bierze z lewej strony miał srebrną głowę żbika lub rysia z otwartą paszczą. Przychodził tak ubrany do kościoła i do różnych knajpek. Paradował w tym ubiorze nie zważając na niechęć „Władzy Ludowej”. Ta władza mówiąc ogólnie nie lubiła Andersa i jego żołnierzy.

Pewnego dnia do domu wujka Janka przyszedł „ormowiec” z karabinem. Był to człowiek kaleki i miał zarówno z przodu jak i z tyłu garb. Ręce miał długie, a na rękawie opaskę biało-czerwoną z napisem ORMÓ, długi karabin typu „Mosin”. Nazwiska nie wymieniam, choć dobrze znam. Ten „garbus” zwrócił się do wujka tymi słowami: „W imieniu Władzy Ludowej aresztuję was”. Wujek opowiadał, że nie wiedział czy się śmiać, czy płakać? Patrząc na tego „pokracznego” człowieka, szybkim i zręcznym ruchem odebrał karabin i kazał iść przed sobą mówiąc, że nadzieje go na ten „widelec”-bagnet, jeżeli będzie usiłował uciekać. Zaprowadził nieszczęśnika na posterunek milicji. Oddał karabin

i powiedział: „Czy naprawdę nasza Władza Ludowa jest taka garbata?”. I dodał: „Panowie, ja pod Monte Cassino kosiłem niemieckich spadochroniarzy (wyborowe wojsko) a wy przysyłacie garbusa, żeby mnie aresztował? Czy ja zrobiłem coś niezgodnego z prawem?”. Milicjanci byli bardzo zaskoczeni, skonsternowani i przeprosili. Wujek wrócił do domu. Nieszczęśnika zwolniono z ORMO. Wujek w krótkim czasie został gminnym komendantem organizacji „Służba Polsce”. Była to organizacja młodzieżowa – przymusowa. Rejestrowano chłopców od 14 do 19 lat. Przeprowadzono badania lekarskie. Dostali oni umundurowanie, zielone bluzy, spodnie, furażerki. Nazywali się „Junakami”. Właśnie tysiące takich Junaków odgruzowywało i odbudowywało Warszawę, Wrocław, Gdańsk i osuszało Żuławy. Ten ogrom pracy, wykonywali bez żadnej zapłaty. Powoływani byli do tych prac na okres trzech miesięcy lub pół roku. W ten sposób młodzież pracowała na rzecz odbudowy państwa i o dziwo nikt się nie buntował. Z pieśnią na ustach „uzbrojeni” w kilofy, łopaty, taczki ciężko pracowali.

Ja z bratem też byliśmy Junakami tak jak wszyscy zdrowi chłopcy w wieku od 14 do 19 lat. W połowie maja 1948 r. zostałem wytypowany jako jedyny z całej gminy Zwierzyn na kurs strzelecki, który odbywał się w Trzcielu nad Obrą. Po tym kursie miały być ogólnopolskie zawody strzeleckie „S.P.” W międzyczasie z kolegą Adamem Kropidłowskim postanowiliśmy razem pójść do wojska na ochotnika. Zaraz po wojnie pobór do wojska następował po ukończeniu 21 roku życia. Tak samo było przed wojną. Musieliśmy się mocno starać i napisać sporo podań. Mieliśmy bowiem po 19 lat. Najciężej było „wyrobić” obywatelstwo polskie. Potem dopiero podanie do RKU. Należało złożyć też życiorys

i zezwolenie rodziców na piśmie z podpisem przynajmniej jednego rodzica. Potem należało stanąć przed komisją lekarską. Chcieliśmy obydwaj dostać się do lotnictwa, bowiem ochotnik miał prawo wyboru broni. Na komisji był jakiś porucznik w garnizonowej czapce z niebieskim otokiem. Zapytał czy nie chcielibyśmy do K.B.W.? Nie wiedzieliśmy co to jest. Odpowiadamy, że my chcemy do lotnictwa. Powiedział, że u nich też jest lotnictwo i po przeszkoleniu możemy pójść do lotnictwa. Wyraziliśmy zgodę. Na liście przy naszych nazwiskach postawił krzyżyki. Teraz czekaliśmy na kartę powołania. Mnie wysłano na kurs do Trzciela, ale jakie było nasze rozczarowanie. Było nas około 100 Junaków, czyli kompania. Zakwaterowano nas na dużej hali gimnastycznej. Dowódcą był sierżant frontowy z kilkoma medalami na piersi. Okazał się być „zupakiem”. Podczas musztry dawał w kość. Głównym naszym zajęciem było chodzenie do pracy do wikliniarni. Musieliśmy wiklinę oczyszczać z kory, tak żeby była biała. Były dwa pręty stalowe przylegające do siebie. Między pręty wkładaliśmy wyklinę i pociągaliśmy ją. Był to sposób na okorowanie wikliny. Okorować musieliśmy 10 kg na jednego junaka. To była norma. 10 kg to był spory snop wikliny. Żadnego strzelania nie było. W końcu mieliśmy cztery karabiny. Sierżant Musina uczył nas rozbierać i składać zamki, uczył nas balistyki, tzn. toru lotu pocisku. Po przyjeździe do Trzciela napisałem list do matki, aby znała mój obecny adres i zawiadomiła mnie, gdyby przyszła karta powołania do wojska. Szliśmy rano do wikliniarni zwartym szykiem i śpiewaliśmy w marszu piosenki: „Wśród nocnej ciszy pod Lwowem stoi poznaniak przed wrogiem, na niebie śliczne gwiazdeczki, przynoszą pozdrowienia z chateczki”. Ciekawostką w tym Trzcielu był dom, który do 1939 r. stał na samej granicy polsko-niemieckiej. Połowa domu była

polska a druga połowa - niemiecka.

Na początku czerwca 1948 r. otrzymałem list, a w nim kartę powołania do wojska. Miałem się stawić w Rejonowej Komendzie Uzupełnień w Gorzowie w dniu 22 czerwca o godzinie 8 rano. Pokazałem tę kartę naszemu dowódcy, który powiedział: „Tam dopiero dostaniesz w dupę”. Ja się tym nie przejąłem. Ważniejsze dla mnie było to, że się wyrwałem z wikliniarni. Pojechałem do domu. Mój kolega Adam też otrzymał kartę powołania. Cieszyliśmy się obydwaj. Już nic nie robiłem. Odpoczywałem, chodziłem do swojej dziewczyny Jadzi, która obiecała, że będzie pisać listy, że będzie czekać na mnie, aż wrócę. Pożegnałem się z rodziną i z Adamem pojechaliśmy do Gorzowa. Był dzień 22 czerwca 1948 r. RKU mieściło się na ulicy Sikorskiego tuż przy Parku Róż. RKU od strony parku było ogrodzone żelaznym parkanem. Po przybyciu do RKU lokowano nas na podwórku przy budynku i byliśmy „jak kanarki w klatce”. Było nas około 100 chłopaków, w tym pięciu ochotników. Wyplacono nam po 50 zł. i robiono jakieś listy. Zjawili się kaprale z automatami na plecach i z raportówkami. Mieli nas po prostu zawieźć do jednostek wojskowych. Na razie nie mówiono gdzie. Po odczytaniu listy obecności mieliśmy się trzymać swego kaprała. Po południu przyszła orkiestra wojskowa. W Gorzowie były dwie jednostki wojskowe – Saperzy i Piechota. Ustawiono nas, jako tako, w czwórki. W takt grającego marsza szliśmy, przez most drewniany na Warcie, na stację kolejową na tzw. Zawarcu. Wsiadliśmy do pociągu osobowego i pojechaliśmy na Poznań przez Skwierzynę, Międzyrzecz, Nowy Tomyśl. Po drodze dosiadali nowi poborowi. Do Poznania przyjechaliśmy późnym wieczorem. Zaczęto wyczytywać nazwiska i ~~po~~ wywołanemu kazano wysiadać. Byłem bardzo zdziwiony, kiedy padło nazwisko

„Kropidłowski Adam – wysiadać”. Zacząłem się buntować i mówić, że my jesteśmy razem. Kapral powiedział, że „tu nie Liga Kobiet, to jest wojsko, bez dyskusji”. W ten sposób rozdzielono mnie z kolegą. Pociąg ruszył dalej. Bractwo się pospało. Z większych stacji zapamiętałem: Wrocław, Opole, Katowice. W Krakowie byliśmy w południe 23 czerwca, a pociąg jechał dalej. Zachodziliśmy w głowę - gdzie nas wiozą? Minęliśmy Tarnów i w końcu pociąg zatrzymał się w Rzeszowie. Wysiadać! Kapral ustawił nas w czwórki, przeliczył chyba z pięć razy i szliśmy od stacji w prawo, ulicą Lwowską. Przechodziliśmy przez drewniany most na rzece. Co to za rzeka? Kapral mówi – to Wisłok. Niecałe 100 m za mostem była brama koszarowa z napisem „Serdecznie witamy!”. Teraz wszystko potoczyło się „w ekspresowym tempie”. Kilku żołnierzy z maszynkami do strzyżenia strzygło nam głowy do „zera”. Oddawaliśmy swoje ubrania, które były pakowane do niedużych worków, na których były jakieś numery. Nadzy przechodziliśmy przez korytarz. Dostawaliśmy ręcznik, kawałek mydła i szliśmy do łaźni pod prysznic. Za łaźnią, po kąpieli, fasowaliśmy umundurowanie. Tylko buty były nowe. Reszta – kalesony, koszula, onuce, spodnie do butów i owijacze, mundur, furażerka z orzełkiem bez korony. Pas główny i pasek do spodni skórzane, niektóre tylko nowe – ot i cały twój ubiór. Chcę zaznaczyć, że te drelichy były po prostu nędzne. Może pamiętały Lenino? Jako tako dopasowaliśmy mundury i spodnie. Kto miał za duże - zamieniał się z kolegą i odwrotnie. Po ubraniu się, jeden drugiego nie mógł rozpoznać. Poszliśmy na stołówkę. Czarna kawa słodzona, chleb okrągły wydany na ośmiu i porcja kiełbasy niezbyt duża. Po kolacji podzielono nas na sale i poszliśmy spać.

Teraz trochę o koszarach. Były to stare koszary austriackie.

To były długie, parterowe bloki. Przez środek szedł korytarz, a po obydwu stronach były duże sale z żelaznymi, piętrowymi łózkami, na których były sienniki wypchane słomą i zagłówki też wypchane słomą. Koszary były po obydwu stronach ulicy Lwowskiej. Ulica biegła prosto do Łańcuta i dalej na Przemyśl. Po drugiej stronie ulicy stały bloki jednopiętrowe. Wszystko było pomalowane wapnem na biało. Przed wojną stacjonowała tam słynna dziesiąta brygada (a raczej część brygady) pancerno-motorowa, którą dowodził płk Maczek. Teraz była tu czwarta brygada K.B.W., czyli Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Rano pobudka, ubieranie się, ponaglanie przez kaprali (z rocznika 1926). Okazało się, że kilku naszym kolegom w nocy ukradziono nowe buty. Zrobił to jakiś żołnierz, który teraz szykował się do cywila. Ja i inni ochotnicy, których było kilku, służyliśmy z rocznikiem 1927. Pobiegliśmy do Wisłoka, żeby się umyć. Z powrotem też bieg. Potraktowano to, jako zaprawę gimnastyczną. Na śniadanie czarna kawa, chleb na ośmiu, kiełbasa. Po śniadaniu pomaszerowaliśmy na stację kolejową i pociągiem jechaliśmy na południe, na Strzyżów. Wysiedliśmy na stacji Czudec. Była to miejscowość ni to wieś, ni to miasteczko. Kościółek biały z gotycką wieżą, położony w dolinie, po jednej i drugiej stronie dość duże wzniesienia, niektóre porośnięte lasem. Szliśmy główną ulicą około 1km i skręciliśmy w lewo. Naprzeciw wznosiła się dość duża góra, porośnięta lasem. Przechodziliśmy przez most na Wisłoku. Most był niski, ale nowo pobudowany. Bale sosnowe były białe, niedawno okorowane. Zaraz za mostem zobaczyliśmy namioty, dość duże, kwadratowe, ustawione w podkowę, w tzw. dwa rzędy. Tych namiotów było ponad 100. Wisłok płynął zakolem. Po środku był duży plac, na którym był wysoki maszt z flagą narodową. Podzielono nas na drużyny – 18 żołnierzy, plutony

– 72 żołnierzy. Kompania składała się z 300 żołnierzy. Razem było nas około 2000 żołnierzy. Był to batalion rekrucko-szkoleniowy. Przyszliśmy na gotowe, bo to wszystko zrobili saperzy starego rocznika. Ja trafiłem do pierwszej drużyny, pierwszego plutony, drugiej kompanii. Dowódcą był por. Sikora. Zaczął się prawdziwy „młyn”. Przypomniały mi się słowa sierżanta gdy byłem w S.P. „W wojsku, to dopiero dostaniesz w dupę”. To były prorocze słowa. Rozkład dnia: godz. 5-ta rano – pobudka, mycie w Wisłoku, gimnastyka. Potem zbiórka całego batalionu na dużym placu. Modlitwa – „Kiedy ranne wstają zorze” i Rota – „Nie rzucim ziemi”. Gdy dwa tysiące chłopów śpiewało, to było słychać w promieniu 3 km. Potem śniadanie i ćwiczenia do obiadu. Po obiedzie dalej ćwiczenia do wieczora. Kolacja i znowu śpiew - „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i rota. Następnie caprtyk i zasypialiśmy natychmiast po godz. 22. Początkowo uczyliśmy się chodzić. Tak, tak – chodzić! Musztra szła na całego. Zwroty w miejscu, formowanie szeregu, dwuszeregu, rzędu, odliczenia, formowanie czwórek. Na razie wszystko odbywało się bez broni. Po tygodniu w niedzielę było uroczyste wręczenie broni. Obecna była delegacja robotników, kolejarzy, którzy wręczali nam karabiny. Te karabiny to były długie „Musiny”, kaliber 7,62mm, wzór 1889 – czyli ruskie „wintowki”. Na kolbach miały wymalowany czerwony pasek, a niektóre miały wywiercone otwory w komorach nabojoych. Strzelać z nich nie można było, ale chwytamy bronią, rozkładanie i składanie zamków, czyszczenie owszem można było. Wojsko było uzbrojone. Bardzo poganiano z programem szkolenia. Pamiętam, że przed wojną, żołnierz przechodził szkolenie rekruckie przez 3 miesiące. My teraz mieliśmy ten program przerobić w ciągu jednego miesiąca.

Przysięgę zaplanowano na 22 lipca. Szkolenia więc było

dużo. Oprócz umiejętności kopania wnek strzeleckich, czyli okopów, było też natarcie, obrona. Opis broni - karabinu, pepeszy, pistoletu maszynowego Szpagina, R.K.M.-u – Diechtierowa. Rozbieranie i składanie broni. Doszło nam jeszcze szkolenie takie jak: pościg, zasadzka, likwidacja „meliny” i „czesanie lasu”. Potem nastąpiło pierwsze strzelanie do tarczy, które wypadło dobrze. Tylko kilkunastu na dwa tysiące żołnierzy nie trafiło w tarczę. Dostali oni za swoje. Z tarczami na plecach, ciągle biegiem, czołgając się po drodze wracali do obozu. Porucznik, który wziął ich pod swoją komendę mówił: „To kara za wybite szyby panu Bogu”. Potem był rzut granatem zaczepnym typu RG-42. Na wzniesieniu wykopany był okop, tzw. stojący. Z lewej strony stała skrzynka z granatami, z prawej skrzynka z zapalnikami. W dole było bagienko. W dole stały trzy tarcze w kształcie litery C. Należało uzbroić granat w zapalnik. Trzymając za „łyżkę” należało wyciągnąć zawleczkę i na komendę rzucić granat w środek tych tarcz. Schować się w okopie można było wtedy, gdy granat upadł, dlatego żeby wiedzieć, czy trafiliśmy w środek tarcz. Następował wybuch. Przy tym rzucaniu wydarzył się tragiczny wypadek. Jakiś żołnierz „fujara” uzbroił granat, wyciągnął zawleczkę nie trzymając za „łyżkę”. Nastąpiło kłasnęcie jak by z kapiszona. Żołnierz ze strachu upuścił granat. Wtedy porucznik, który stał obok rzucił się i przykrył własnym ciałem tego „ofermę”. Nastąpił wybuch. Ten oficer został ranny. Najpoważniejsze rany miał z tyłu głowy. Zabrano go do Rzeszowa. Rzutów granatem nie przerwano. Potem widzieliśmy go w Rzeszowie, jak z zabandażowaną głową chodził po koszarach. Wkrótce został przeniesiony do cywila, do rezerwy. Podziwialiśmy go bardzo. Był to „stary frontowiec”.

Intensywne szkolenie trwało od rana do wieczora. Nie będę

opisywał, co przeżywaliśmy i jak dostawaliśmy „w dupę”. Drelichowe mundury były mokre od potu, a kiedy wyschły, były na nich białe plamy. To była sól. Nieraz myślałem, że też człowiek ma w sobie tyle soli? Szybko zrozumiałem, że robią z nas ludzi „automaty”, wykonujące bez szemrania każdy rozkaz. Mówiono, „Więcej potu na ćwiczeniach, mniej krwi w boju”. Stawaliśmy się sprawnym, karnym wojskiem. Na ćwiczenia chodziliśmy na pobliskie wzgórze. Urządzano nam marszobiegi. Muszę przyznać, że ja, przy wzroście 1,85cm i wadze 64kg, bardzo dobrze znosiłem wszystkie ćwiczenia mimo, że byłem młodszy o 2 lata od kolegów. Służyłem z rocznikiem 1927. Kondycyjnie lepiej wytrzymałem od nich. Być może dlatego, że w dzieciństwie uprawiałem sport taki jak jeżdżenie na nartach, łyżwach, latem gra w piłkę nożną, palanta i bieganie po tych „górkach” na naszej Wyżynie Nowogródzkiej.

W połowie lipca 1948 r. zaczęliśmy uczyć się na pamięć słów przysięgi. Były to chyba cztery zwrotki, po których były słowa: „Tak mi dopomóż Bóg”. Z Rzeszowa zaczęli przyjeżdżać oficerowie, tzw. „kupcy”, którzy wybierali fachowców, np. szewców, krawców, kierowców do łączności, do saperów, a bardziej gramotnych - na pisarzy. Potem przywieziono nowe sorty mundurowe. Były to nowe mundury drelichowe. Spodnie były długie, a na dole spinacze. Czapki garnizonowe okrągłe, z okutym daszkiem i granatowym otokiem. W końcu pozbyliśmy się tych nędznych mundurów, spodni i tych nie lubianych owijaczy. Saperzy postawili ołtarz z brzozowych okrągłaków i ambonę, a nawet świeczniki z obozowych klocków. Wyglądało to ładnie. Nadszedł dzień 22 lipca 1948 r. Zaraz po śniadaniu zaczęto się szykować do przysięgi. Z Rzeszowa przyjechała orkiestra. Przywieziono też sztandar brygady. Zjechało całe dowództwo z dowódcą

brygady pułk. Konińskim. Przyszła też delegacja robotników i kolejarzy. Z pośród wszystkich dowódców drużyn, którzy nas szkolili, utworzono kompanię honorową. Byli to kaprale i st. strzelcy ze starego rocznika 1926. Mieli oni na plecach plecaki ze zrolowanymi kocami, po cztery ładownice na plecach. Wszyscy mieli jednolite karabinki wzór – 42, z łamanym bagnetem. Wyglądali jak przedwojenne wojsko. Dowodzili nami już tylko dowódcy plutonów i kompanii. Ustawiliśmy się kompaniami na placu. Z orkiestrą wprowadzono sztandar brygady w asyście kompanii honorowej. Trzeba przyznać, że wyglądali świetnie. Formowanie czwórek, dwuszeregu, chwytów bronią – to był jeden trzask, tak jak by to robił jeden człowiek. Oni byli najlepsi, czyli ci którzy nas uczyli, więc „swoje” rzemiosło znali bardzo dobrze. Po wciągnięciu flagi narodowej na maszt i odegraniu hymnu państwowego, rozpoczęła się Msza Polowa, którą celebrował kapelan w stopniu kapitana. Msza oczywiście była odprawiana po łacinie. Czterech żołnierzy służyło do mszy jako ministranci. Nie mieli komży. Po odczytaniu ewangelii kapelan wszedł na ambonę. Padła komenda: „Do przysięgi”. Wyznaczeni żołnierze (po jednym z każdej kompanii – sześciu) podeszło do sztandaru, reszta wojska po zdjęciu czapek powtarzała słowa przysięgi za kapelanem. Słów przysięgi nie będę przytaczał. Od tego czasu minęło 61 lat. Ja wtedy miałem 19 lat. Dziś, gdy piszę te wspomnienia, mam 80 lat. Pamiętam doskonale, że po każdej zwrotce było sakramentalne „Tak mi dopomóż Bóg”, a potem komenda: „Po przysiędze”. Kapelan wygłosił płomienne kazanie, z którego utkwiły mi słowa: „Jeżeli w cywilu upije się ktoś i leży w jakiejś kałuży, to mówią – upił się Franek, Józek, Wojtek, ale jeżeli ktoś w mundurze leży jak świnia, to mówią – upił się żołnierz, już nie mówią po imieniu. Wtedy bracie –

hańbisz ten mundur i mundury skrwawione na wielu polach bitewnych”. Podczas podniesienia nie klękaliśmy, tylko była komenda: „Bacność, na ramię broń, prezentuj broń”. Na zakończenie mszy zaśpiewaliśmy „Boże coś Polskę”. Wojsko nie żałowało gardeł, więc jeszcze po zakończeniu niosło się echo. Śpiewało przecież dwa tysiące chłopca. Po mszy odbyła się defilada przed dowództwem. Chociaż ćwiczyliśmy wiele razy, to teraz każdy się starał, by wypaść jak najlepiej. Potem był świąteczny obiad. Pyszna grochówka, drugie danie to ziemniaki, surówka, porcja mięsa. Tu chcę zaznaczyć, że na przysiędze nie było rodzin żołnierzy. Tego jeszcze nie było w modzie. Przed wojną rodziny też nie przyjeżdżały na przysięgę. Obecnie do jednego żołnierza przyjeżdża nieraz po 10 osób. Czasem zastanawiam się po co? Na co? Po mojemu to tylko kłopot a i wstyd, bo wódkę przywożą.

Po obiedzie mieliśmy ze dwie godziny wolnego, a potem znowu zaczął się „młyn”. Zdawaliśmy te ćwiczebne karabiny zbrojmistrzom. W każdej kompanii zaczęto wyczytywać nazwiska żołnierzy, którzy musieli wystąpić na bok. Zorientowałem się, że wyczytują wyróżniających się żołnierzy, którzy mieli bardzo dobre wyniki w szkoleniu. Padło też i moje nazwisko. Tych wyczytywanych razem było około 120-stu, czyli kompania. Rozeszła się pogłoska, że to będzie szkoła podoficerska, która będzie trwała sześć miesięcy. Po awansie do stopnia kaprała, bądź starszego strzelca, będziemy potem szkolić jako dowódcy drużyn następnym rocznik 1928, który miał przyjść na służbę w 1949 r. Sformowano kolumnę marszową. Na stacji kolejowej wsiedliśmy do pociągu i z nieukrywaną ulgą zegnaliśmy Czudec, w którym dostaliśmy porządnie w kość i gdzie zrobiono z nas wojsko.

Pod wieczór przyjechaliśmy do Rzeszowa. Co będzie dalej

byliśmy nieświadomi. Narzekaliśmy na Czudec, ale to było nic ~~naprzeciw~~ wobec tego, co nas tu czekało. Dowódcą nowo sformowanej kompanii został por. Sylwa. Szefem został sierżant Topolski – lwowiak, który słynął z powiedzonka „Kurde mol” i z tego, że prawie ciągle nosił w lewej ręce papierosa, sprytnie chowając go w rękaw munduru. To był jego nawyk z frontu. Szefowi zdaliśmy czapki garnizonowe, otrzymaliśmy furażerki z orzełkami. Porobiono z nas nowe drużyny i plutony mieszając młodych ze starym rocznikiem, który szycował się do cywila. Pobraliśmy od zbrojmistrza broń, teraz już sprawną, bojową. Na drużynę – 10 chłopów, przypadało po 2 RKM-y, 4 – pepesze i 4 – karabiny. Mnie przypadła pepesza. Trzeba zaznaczyć, że pluton składał się z 4-ech drużyn, kompania z 4-ech plutonów. Można obliczyć jaki był stan uzbrojenia kompanii. Przy 4-ro plutonowej kompanii – 160 żołnierzy, było – 32 RKM-y, 64 – pepesze, 64 – karabiny. Razem to już była znaczna siła ognia. Wydano nam ostrą amunicję, czyli 4 magazynki po 50 sztuk na jeden RKM, 10 sztuk na pepeszę i 120 na k.b. Do tego po 2 granaty – obronny F-1, zaczepny RG-42. Po capstrzyku szliśmy spać.

Ryszard ze Starego Kurowa

Działalność III/IX Okręgu POW Siedlce

Część II

Na uwagę zasługuje Komenda Okręgu POW w Łukowie, która przez cały czas istnienia wykazywała się dużą aktywnością. Teren Łukowa był pod wpływem ZWC, a w samym mieście powstał ZS pod komendą Nowosielskiego. Gdy w sierpniu 1914 r. na Podlasie przybył S. Pióro z rozkazem założenia ZS, w Łukowie zastał już gotowy pluton pod dowództwem Zenona Łopuskiego ps. „Kmicic”, „Babinicz” (późniejszego oficera 22 pp). On sam od 1911 r. był członkiem Strzelca, a jego działalność paramilitarną kamuflowało pełnione przez niego od 1909 r. stanowisko instruktora, a później kierownika Centralnego Towarzystwa Rolniczego (CTR) w Łukowie. Tuż przed wybuchem wojny Z. Łopuski utworzył Organizację Wojskową, a dzięki utrzymywanym kontaktom w Małopolsce jego trzech podkomendnych ukończyło kursy strzeleckie w Galicji⁶. Intensywną pracę organizacyjną w pow. łukowskim rozwinął

⁶ CAW, Kolekcje Rękopisów, sygn. I.400.2021/67, *Relacje POW – Relacja Stefana Pióro „Sępa”*;

T. Boruta, op. cit., s. 81; T. Krawczak, *Spoleczeństwo siedleckie...*, s. 93 i nast.; Idem, *Ludność powiatu łukowskiego w walce o niepodległość*, [w:] *Łuków i okolice...*, s. 42.

właściciel folwarku Ławki - Stanisław Lewicki wraz z synem Adamem, który był inspektorem CTR⁷. W 1917 r. komenda obwodu łukowskiego liczyła 130 członków zorganizowanych w siedmiu komendach lokalnych oraz w czterdziestu punktach organizacyjnych. Z. Łopuski stał także na czele łukowskiego OLWP, który dokonywał sabotażu wojskowego. Jego oddział wespół z oddziałem „Piotra” brał udział w akcji wysadzenia pięciu mostów na przedpolach twierdzy brzeskiej. Gdy był komendantem obwodu łukowskiego zdołał zorganizować w powiecie trzy szkoły podoficerskie, które przeszkoliły 75 osób. Doskonałe wyniki pracy niepodległościowej Z. Łopuskiego sprawiły, iż otrzymał on nominację na komendanta grup bojowych Okręgu IX POW oraz zlecono mu prowadzenie działalności politycznej⁸. W lipcu 1917 r., na skutek „kryzysu przysięgowego”, w ramach represji państwa centralne internowały legionistów i J. Piłsudskiego. Likwidacji uległa Komenda Naczelna POW, a wśród peowiaków nastąpiły liczne aresztowania⁹. „Kmicic” został przez Niemców aresztowany i wywieziony do obozu

⁷ T. Krawczak, *W szlacheckim...*, s. 123.

⁸ T. Krawczak, *Ludność powiatu łukowskiego...*, s. 42 i nast.

⁹ W. Lipiński, op. cit., s. 183 i nast.; W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, op. cit., s. 232.

w Holzmünden. Oprócz niego aresztowani też zostali: dr Chądzyński (lekarz 2 Obwodu) oraz łukowscy instruktorzy POW - Stefan Zdanowski ps. „Szczęsny” (późniejszy oficer 22 pp), Wacław Kozłowski ps. „Świt” (późniejszy podoficer 22 pp), Franciszek Lewandowski ps. „Pług” (późniejszy podoficer 22 pp), Teodozjusz Siła-Nowiński oraz Cecylia Siła-Nowińska (komendantka poczty w 2 Obwodzie)¹⁰. Ta ostatnia razem z M. Skarżyńską były na jesieni 1915 r. współorganizatorkami łukowskiego oddziału LKPW¹¹. W tym samym roku, tuż po odprawie z komendantami plutonów z pow. łukowskiego i radzyńskiego, aresztowany został komendant Obwodu 2 Jan Adamiak ps. „Kruk”, który po aresztowaniu do konspiracji już nie powrócił¹². Jesienią 1917 r. na nowo powstała Komenda

¹⁰ Z. Łopuski-Kmicic, *Nieco o Pilsudczykach internowanych w obozie w Holzmünden*, [w:] *Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914-1921*, t. 1, Warszawa 1927, s. 78; J. Mazurek, op. cit., s. 297; T. Krawczak, *Ludność powiatu łukowskiego...*, s. 43.

¹¹ Ibidem; M. Zdanowska-Skarżyńska, *Liga Kobiet Pogotowia Wojennego w Łukowie*, „Gazeta Łukowska”, XII 1924, nr 7, s. 10.

¹² J. Geresz, *Napaść Niemców na Międzyrzec 16.XI.1918 r.*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. III, Międzyrzec Podlaski 1971, s. 155; M. Oknińska, *Komenda P. O. W. Obwodu 2 Okręgu IX 1917 roku*, [w:] *Pod sztandarem P. O. W. Szkice i wspomnienia zebrane dla uczczenia uroczystości poświęcenia sztandaru, odsłonięcia tablicy pamiątkowej ś. p. płk. Mieczysława Więckowskiego i połączenia okręgu siedleckiego Związku Peowiaków z okręgiem lubelskim*, Lublin 1935, ss. 51-54.

Główna, a nieco wcześniej w Warszawie odrodziła się Komenda Naczelna. Na czele POW stanął były dowódca Legionów płk Edward Rydz ps. „Śmigły”, który w zastępstwie J. Piłsudskiego rozwijał i rozszerzał ramy organizacyjne pracy powoiaków, kierując całością prac wojskowo-politycznych¹³.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w obwodzie węgrowskim, na czele którego stał komendant Bronisław Kowalczewski ps. „Bohusz” (późniejszy oficer 22 pp). Obwód ten dysponował siłą jednej kompanii i tam także doszło do aresztowań. Na jesieni 1917 r. aresztowano dowódcę plutonu z Sadownego Władysława Wycecha oraz jego ojca Antoniego. Przetrzymano ich obu w siedleckim więzieniu, skąd po kilku miesiącach z powodu braku dowodów winy zostali wypuszczeni. Członkowie obwodu węgrowskiego

¹³ W. Lipiński, op. cit., s. 184. „Latem 1917 r., po aresztowaniu Piłsudskiego, POW kierował płk Śmigły-Rydz, a organem koordynującym był Konwent A. Wówczas dokonano nowego podziału administracyjnego organizacji, tworząc Komendę Naczelną 1 dla ziem Królestwa Polskiego znajdujących się pod okupacją niemiecką, kierowaną przez Jana Opielińskiego, od kwietnia 1918 r. przez Adama Koca, Komendę Naczelną 2 dla Galicji, na czele z kpt. Władysławem Bończą-Uzdowskim, Komendę Naczelną 3 obejmującą Kresy Wschodnie, kierowaną przez por. Bogusława Miedzińskiego, od połowy 1918 r. przez kpt. Leopolda Lisa-Kulę i Komendę Naczelną 4 dla części Królestwa Polskiego okupowanej przez wojska austro-węgierskie, na czele z J. Opielińskim po jego odwołaniu z Warszawy.” Cytat za: L. Wyszczelski, op. cit., s. 62.

z powodzeniem bojkotowali niemieckie punkty werbunkowe Polskiej Siły Zbrojnej (PSZ)¹⁴, tzw. „Polnische Wehrmacht”, istniejące w Węgrowie, Stoczku Węgrowskim, Sadownem,

¹⁴ Polska Siła Zbrojna (PSZ) – polskie formacje wojskowe powstałe po ogłoszeniu 5 listopada 1916 r. manifestu cesarza niemieckiego i austro-węgierskiego i podporządkowane okupacyjnym władzom niemieckim. 9 listopada 1916 r. władze okupacyjne obu tych państw wydały odezwę wzywającą Polaków do wstępowania w szeregi Wojska Polskiego, które miało zostać przez nie utworzone. PSZ były tworzone pod patronatem powołanej przez władze okupacyjne TRS. W skład PSZ weszli żołnierze Legionów, którzy złożyli przysięgę wierności cesarzom oraz ochotnicy.. Kadra oficerska i podoficerska miała składać się z żołnierzy polskich, przeszkolonych i wychowanych na kursach prowadzonych przez oficerów niemieckich. W połowie 1918 r. liczyła ok. 5,7 tys. żołnierzy, a w listopadzie 1918 r. ok. 9,6 tys. Na czele PSZ stał wyznaczony niemiecki generał-gubernator Hans Hartwig von Beseler, zaś jej faktycznym organizatorem był inspektor wyszkolenia gen. Feliks von Barth (jego zastępcą był płk Marian Januszajtis). Przy PSZ utworzone zostały: Inspekcja Wyszkożenia, Inspektorat Kursów Wyszkożenia (płk Henryk Odrowąż-Minkiewicz), Inspektorat Szkół Piechoty (ppłk Leon Berbecki), Krajowy Inspektorat Zaciągowy (płk Władysław Sikorski a następnie mjr Michał Wyrostek), szkoła podchorążych, szkoła podoficerska, stacja zborna w Warszawie i Żandarmeria Wojskowa. Z pozyskanych żołnierzy udało się PSZ zorganizować brygadę piechoty z dwóch pułków, szwadron ułanów, baterię artylerii oraz służby. W trakcie formowania były: pułk piechoty, pułk jazdy, pułk artylerii oraz batalion saperów. Formacje PSZ nie brały udziału w działaniach bojowych, a w bardzo ograniczonym zakresie miały być użyte do utrzymania porządku na okupowanych ziemiach polskich. Od 12 października 1918 r. PSZ podlegała Radzie Regencyjnej, a w miesiąc później stała się częścią Wojska Polskiego. Za: W. Gierowski, *Polska Siła Zbrojna w przededniu niepodległości*, „Bellona”, t. XXXVII, Warszawa 1931, ss. 1-34; W. Sienkiewicz, op. cit., s. 134; L. Wyszczelski, op. cit., ss. 63-65; W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, op. cit., ss. 207-232, 263-270.

Korytnicy, Miedznie i Grębkowie¹⁵.

W połowie czerwca 1918 r. na Podlasiu miały miejsce największe aresztowania czynnych członków POW. W trakcie przeprowadzania ćwiczeń praktycznych z bronią zaaresztowany został komendant obwodu siedleckiego Maniewicz ps. „Sęp”. Pod wpływem przesłuchań oraz trudnych warunków więziennych ujawnił nazwiska innych ważnych członków organizacji. Wkrótce w siedleckim więzieniu znaleźli się: komendant Okręgu IX POW Władysław Horyd ps. „Przerwic” (późniejszy oficer 22 pp), instruktor komendy okręgu Henryk Picheta ps. „Wolski” (późniejszy oficer 22 pp), komendant miejscowy w Czuryłach Franciszek Hajkowski ps. „Markow”, „Łukasik”, „Sępołowski” (późniejszy podoficer 22 pp) oraz dowódca plutonu w Czuryłach Józef Stepień ps. „Wenus” (późniejszy podoficer 22 pp). Dzięki przytomności umysłu aresztowanych oraz m.in. przyjęciu przez nich taktyki nie przyznawania się do znajomości z Maniewiczem, organizacja ocalała. Wkrótce potem dokonano niezbędnych zmian w strukturze

¹⁵ M. Szczupak, *Polska Organizacja Wojskowa w Węgrowie*, [w:] *Rok 1918 na Podlasiu*, pr. zb. pod red.

A. Kołodziejczyka i K. Pindla, Siedlce 2001, ss. 119-123.

konspiracyjnej¹⁶.

31.10.1918 r. w ślad za zmianami dokonanymi w strukturze Komendy Naczelnej POW wprowadzono nową organizację i numerację okręgów. Siedlecki Okręg IX otrzymał ponownie numer III¹⁷. Nieco wcześniej, bo 15.07.1918 r. z części wschodnich powiatów Okręgu IX powstał nowy Okręg X – Podlasie (oznaczany również IXa¹⁸), na czele którego stanął komendant mjr Aleksander Łuczyński ps. „Jerzy Narbut” (późniejszy dowódca 34 pp z Białej Podlaskiej), adiutantem był pchor. Wiktor Drymmer ps. „Tomir”, „Zygmunt Ojrzanowski”, „Witalis” (późniejszy oficer 22 pp). Okręgowi X podlegały obwody: Biała, Konstantynów, Białystok, Bielsk i Włodawa, jak również część obwodu radzyńskiego. W ten sposób z Okręgu Siedleckiego POW wypadły nie obsadzone dotąd obwody wschodnie (patrz Tabela 1), w tym bialski, na terenie którego działała niemiecka

¹⁶ W. Przerwic-Horyd, *Więzenie w Siedlcach (Ze wspomnień Komendanta III okr. P. O. W.)*, [w:] *Za kratami...*, ss. 117-120; A. Kołodziejczyk, *Rozbrojenie Niemców na terenie Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza w listopadzie 1918 roku*, [w:] *Rok 1918...*, s. 129.

¹⁷ J. Geresz, *Napaść Niemców...*, s. 157; T. Nałęcz, op. cit., s. 199.

¹⁸ Ibidem, s. 180; J. Woyno, op. cit., s. 75.

Komenda Etapowa¹⁹. W październiku 1918 r. Okręg IXa podzielony był na poszczególne obwody: 1 – Łosice, 2 – Konstantynów, 3 – Janów, 4 – Biała, 5 – Włodawa, 6 – Parczew, 7 – Siemiatycze, 8 – Drohiczyn, 9 – Białystok, 10 – Bielsk, 11 – Mielnik²⁰.

Należy podkreślić, iż ogromny wkład w rozwój POW na ziemi siedleckiej miał ruch ludowy. M. Bednarzak-Libera pisze, iż „Po wybuchu I wojny światowej działacze NZCh zajęli postawę antyrosyjską. Zachęcali młodzież do wstępowania do Legionów Polskich i udzielania

¹⁹ Na skutek ofensywy w lecie 1915 r. państwa centralne zajęły całkowicie tereny Królestwa Polskiego, które zostały podzielone pomiędzy Niemcy i Austro-Węgry na dwie strefy okupacyjne. Obszar Podlasia znalazł się pod okupacją niemiecką. Na wschód od linii Parczew-Siemiatycze znajdował się obszar podlegający naczelnemu dowódcy sił niemieckich na Wschodzie (der Oberbefehlshaber Ost – Ober-Ost) i włączony do obszaru etapowego frontowych wojsk niemieckich. Obszar etapowy charakteryzował się bardzo uciążliwą dla miejscowej ludności jurysdykcją wojskową. Za: J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji Piechoty 1918-1939*, Warszawa 2000, s. 9; „Okręg Podlasie obejmujący teren tzw. etapów Bugu (Ettapen-Inspektion Bug) choć znajdował się pod okupacją niemiecką, nie należał do General-Gubernatorstwa Warszawskiego. Był to obszar tyłowy, podlegający dowództwu Armii Wschodniej. Dowództwo Etapów mieściło się w Białej Siedleckiej (Podlaskiej).” Cytat za: J. Woyno, op. cit., s. 75 i nast.; CAW, Kolekcje Rękopisów, sygn. I.400.2020, *Relacje POW – Wstęp*; CAW, Kolekcje Rękopisów, sygn. I.400.2021/38, *Relacje POW - Relacja Mariana Jeżewskiego*; CAW, Kolekcje Rękopisów, sygn. I.400.2021/32, *Relacje POW - Zarys historii POW obwodu 7, okręgu III w Siemiatyczach, Raport o Polskiej...*, op. cit., s. 219.

²⁰ J. Woyno, op. cit., s. 76.

im pomocy. (...) Działacze ruchu ludowego w Królestwie aktywnie włączyli się do walki o niepodległość państwa. >>Zaraniarze<< i Związek Chłopski weszły w grudniu 1914 r. w skład Unii Stronnictw Niepodległościowych. NZCh przyłączył się natomiast w listopadzie 1914 r. do Konfederacji Polskiej. Zwolennikami Konfederacji Polskiej w Siedlcach byli nauczyciele: Aleksander Niedbalski, Józef Józwiak, Leon Kozłowski. Natomiast Unia Stronnictw Niepodległościowych objęła swoimi wpływami tereny, na których na Podlasiu działali zaraniarze przed I wojną światową. Na terenach objętych wpływami przez Unię, jak i Konfederację wyrosła Polska Organizacja Wojskowa (...)”²¹”Kilka stron dalej M. Bednarzak-Libera dodaje: „PSL aktywnie współuczestniczyło w tworzeniu Polskiej Organizacji Wojskowej. Większość działaczy stronnictwa brało udział jednocześnie w pracach POW. Członkowie zaś PSL, zwłaszcza młodzi, wstępowali zazwyczaj gremialnie do POW. Komenda Naczelna tej organizacji mieściła się przez dłuższy czas w redakcji >>Wyzwolenia<< w Warszawie. Peowiacy obok własnej kolportowali także bibułę PSL, ludowcy zaś materiały POW. Ludowcy z Podlasia, szczególnie o rodowodach

²¹ M. Bednarzak-Libera, op. cit., s. 67

>>zaraniarskich<<, czynnie popierali działalność POW. Pierwszymi członkami tej organizacji zostali przede wszystkim >>zaraniarze<, członkowie ZCh oraz wychowankowie szkół rolniczych. Wzięli oni w listopadzie 1918 r. masowy udział w rozbrajaniu Niemców. Następnie zaczęli organizować milicję gminną i miejską straż obywatelską. Najaktywniej działano na Podlasiu w powiatach siedleckim, łukowskim, garwolińskim, węgrowskim i radzyńskim. Do wstępowania w szeregi POW zachęcał chłopów na Podlasiu Jan Mazurek – członek ZG PSL.²²” Jak podaje Janusz Gmitruk: „Pod wpływem propagandy ugrupowań ludowych chłopci i młodzież wiejska wstępowała w szeregi POW. Przede wszystkim byli to wychowankowie szkół rolniczych, chłopci związani z >>Zaraniem<< i Towarzystwem Kółek Rolniczych im. Stanisława Staszica²³.” Z kolei Tomasz Szczechura napisał: „Znamienną cechą ruchu ludowego w czasie I wojny światowej na naszym terenie był jego ścisły związek z konspiracją zbrojną, mianowicie współdziałanie członków PSL (Polskie

²² Ibidem, s. 71.

²³ Cytat za: J. Gmitruk, *Chłopi i ludowcy na Podlasiu w walce o wolność Polski w 1918 r. i obronie jej niepodległości w 1920 roku*, [w:] *Ruch ludowy wobec niepodległości Polski*, pr. zb. pod red. A. Kołodziejczyka, Siedlce 1996, s. 71.

Stronnictwo Ludowe – przyp. M. J. Ch.) z organizatorami i placówkami Polskiej Organizacji Wojskowej. Wieś w Siedleckim udzieliła poparcia POW nie tylko dlatego, że ta przygotowywała do walki o niepodległość, ale, a może przede wszystkim dlatego, że był to ruch nowy, nie mieszczący się w ówczesnej strukturze społeczno-politycznej, ostro zwalczany przez wszelkie siły zachowawcze – ziemiaństwo, kler, endecję. Toteż w POW byli czynni nie tylko czołowi przywódcy PSL, ale i liczni działacze terenowi. Tak było również w Siedleckim, placówki POW i tu powstawały w licznych wsiach z inspiracji i przy poparciu ruchu ludowego. Gdy po rozbrojeniu Niemców formowano w końcu 1918 r. w Siedlcach 22 pułk piechoty, jego szeregi zapełnili jako ochotnicy w większości synowie wsi.²⁴ Ten sam autor podaje także, iż aktywnym członkiem PSL w pow. łopuskim był Z. Łopuski - w latach 1917-1918 - stały współpracownik i redaktor tekstów organu prasowego PSL – tygodnika „Wyzwolenie”²⁵. Członkiem PSL był także F. Kominek, który w 1915 r. pełnił funkcję komendanta obwodu POW

²⁴ Cytat za: T. Szczechura, op. cit., s. 53.

²⁵ Ibidem, s. 58; Z. Łopuski był wcześniej członkiem NZCh. Za: M. Bednarzak-Libera, op. cit., s. 66.

obejmującego pow. nowo-miński (mińsko-mazowiecki) oraz część pow. radzyńskiego²⁶. Innymi znanymi ludowcami współpracującymi z POW na Podlasiu byli: czołowy przywódca PSL w okręgu siedleckim Aleksander Niedbalski oraz Szczepan Ciekot. Ten drugi w 1917 r. uczestniczył w tworzeniu w Czuryłach straży pożarnej, która miała być przykrywką dla konspiracyjnej działalności tamtejszej placówki POW²⁷. Podobnie było w Zbuczynie, gdzie komórka POW powstała w 1916 r., a na jej czele stanął Franciszek Tarkowski (absolwent Szkoły Rolniczej w Pszczelinie i działacz społeczno-polityczny). Tu także w 1917 r. na skutek fali aresztowań powołano do życia straż ogniową, która miała stanowić przykrywkę dla szkolenia miejscowych peowiaków (31 ludzi). Pierwszym naczelnikiem straży został F. Tarkowski²⁸. Odnośnie roli ruchu ludowego w organizowaniu siedleckiej POW Tadeusz Krawczak podaje,

²⁶ T. Szczechura, op. cit., s. 59; J. Garbaczewski, *Polska Organizacja Wojskowa w powiecie mińskomazowieckim – cz. II*, „Rocznik mińskomazowiecki”, Mińsk Mazowiecki 1999, z. 5, s. 29.

²⁷ M. Bednarzak-Libera, op. cit., s. 68 i nast.; A. Kołodziejczyk, *Strażacy Podlasia w walce o niepodległość w 1918 roku*, [w:] *80 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Kotuniu*, pr. zb. pod red. A. Kołodziejczyka i Z. Todorskiego, Siedlce 1999, s. 17.

iż „Jesienią 1915 r. zaczęto tworzyć siatkę POW obejmującą >>linię etapów<<. Sekcje w pow. radzyńskim powstały opierając się na >>zaraniarzach<< członkach ZCh (Związku Chłopskiego – przyp. – M. J. Ch.), nauczycielach i wychowankach szkół rolniczych²⁹. Na początku listopada 1918 r. ukończone zostały prace przygotowawcze mające na celu mobilizację siedleckiej POW. W tym czasie liczebność Okręgu III wynosiła ok. 1300 ludzi zorganizowanych i ok. 400 współpracujących³⁰.

Komendantami Okręgu Siedleckiego POW byli kolejno:

- **Stefan Pióro** ps. „Sęp” - późniejszy oficer 22 pp (do listopada/grudnia 1914 r.) – pchor.,
- **Bogusław Miedziński** ps. „Andrzej Świtek”, „Stanisław Zaleski” (listopad/grudzień 1914 r.) – por.,
- **Franciszek Raczyński** ps. „Antoniewski” (marzec 1915 r.) – kpt.,

28

http://zbuszyn.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=9%3Azbuczyn-1918-39&catid=2%3Ahistoria&Itemid=5&showall=1

²⁹ T. Krawczak, *W szlacheckim...*, s. 124.

³⁰ A. Winter, op. cit., s. 214; Cz. Wycech szacował z kolei liczbę zaprzysiężonych peowiaków Okręgu III na ok. 2000, za: Idem, *Podlasie w walkach o społeczne i narodowe wyzwolenie Polski*, Warszawa 1960, s. 37; W. Horyd podaje, iż na dzień 1.10.1918 r. stan siedleckiego Okręgu

- **Józef Korczak** ps. „Piotr” (marzec – sierpień 1915 r.),
- **Tadeusz Żuliński** ps. „Roman Barski” (sierpień – październik 1915 r.) – por.,
- **Henryk Paszkowski** ps. „Krok” - późniejszy dowódca 22 pp (październik 1915 r. – styczeń 1916 r.) – kpt.,
- **Stanisław Hempel** ps. „Waligóra” (styczeń – maj 1916 r.) – por.,
- **Artur Maruszewski** ps. „Jan Sosnowski”, „Ksawery” (maj 1916 r. – kwiecień 1917 r.) - ppor.,
- **Karol Wądołkowski** ps. „Komorski”, „Mścisław” – ppor.,
- w/z **Stefan Pióro** ps. „Sęp” (kwiecień – lipiec 1917 r.) – pchor.,
- **Władysław Horyd** ps. „Przerwic” - późniejszy oficer 22 pp (lipiec 1917 r. – grudzień 1918 r.) – por.,
- w/z **Stanisław Ratyński** - późniejszy oficer 22 pp (czerwiec – listopad 1918 r.) – pchor.³¹

wynosił 1407 ludzi. Za: Idem, *P.O.W. na ziemiach b. Kongresówki w 1915-1918 r.*, „Strzelec” 1934, nr 45, s. 20.

³¹ J. Woyno, op. cit., s. 72 i nast.; B. Kowalczewski, op. cit., s. 5; J. Mazurek, op. cit., s. 291 i nast.; T. Krawczak, *Spółeczeństwo siedleckie...*, s. 94; T. Boruta, op. cit., s. 81.

6.11.1918 r. ukazała się specjalna „Instrukcja dla Okręgu III – Siedlce” wydana przez Komendę Główną POW. Instrukcja ta nakazywała przygotowanie się do opanowania węzłów drogowych i kolejowych w Siedlcach, Łukowie, Kocku, Sokołowie, Nurze, Węgrowie, Liwie i Radzynie. W razie zgromadzenia przez siły Okręgu dostatecznej ilości materiałów wybuchowych planowano zniszczenie stacji kolejowych w Siedlcach i Łukowie, w przeciwnym razie - niszczenie linii kolejowych w różnych punktach Okręgu³².

9 listopada w Siedlcach zwołano w komendzie Okręgu III POW odprawę komendantów obwodów. Zebranie miało charakter informacyjny i wówczas to podjęto decyzję o rozbrojeniu posterunków niemieckiej żandarmerii w Zbuczynie i w Skórcu³³. W związku z uwolnieniem przez Niemców J. Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu, S. Ratyński (w zastępstwie aresztowanego komendanta Okręgu III POW W. Horyda) wydał 10.11.1918 r. rozkaz mobilizacyjny. Mobilizacja przewidziana została na dzień następny. Peowiacy mieli rozbroić żołnierzy niemieckich

³² CAW, WBH, sygn. I.341.1.419, *Instrukcja dla Okręgu III – Siedlce*.

³³ *P.O.W. – Okręg Siedlecki 10 XI 1918 – 25 XII 1918*, [w:] „Rząd i Wojsko”, Warszawa 1919, nr 7, s. 6.

stacjonujących na terenie Podlasia i wschodniego Mazowsza, uwolnić wszystkich więźniów politycznych, aresztować gubernatora i Kreiszefa oraz zdobyć kasę powiatową³⁴.

Zgromadzone na ww. obszarach oddziały niemieckie przedstawiały bardzo małą wartość bojową i były to: batalion rekonwalescentów w Siedlcach, batalion zapasowy w Łukowie, kompania mostowa w rejonie Łosic, intendentura rejonowa w Siedlcach, jak również szpitale i żandarmeria wojskowa³⁵.

Michał Jerzy

³⁴ T. Boruta, op. cit., s. 82; A. Winter, op. cit., s. 214.

³⁵ Ibidem.

Dalszy ciąg naszych historii w roku 2014

Rok ten zaliczam do szczęśliwych i udanych, bo dzięki Bogu ominięły Nasz poważne choroby i inne nieszczęścia. Natomiast mieliśmy wiele szczęśliwych chwil, które przeżywaliśmy wspólnie z najbliższą i dalszą rodziną oraz członkami naszego stowarzyszenia. I tak bardzo miłym akcentem wartym odnotowania był nasz wspólny wyjazd do Rzymu w dniach 14-17 marca, wraz ze starszą córką Renią, jej mężem i dziećmi, oraz rodzicami zięcia Krzysia. Wyjazd ten był prezentem od dzieci na nasze i rodziców zięcia 40-lecie ślubu w 2013 roku opisane w poprzednim artykule. Mimo krótkiego, bo 4 dniowego pobytu w Rzymie łącznie z podróżą samolotem w obie strony, bardzo dużo zobaczyliśmy i wiele miejsc w Watykanie zwiedziliśmy korzystając ze środków komunikacji miejskiej i metra, a to dzięki córce i jej mężowi, którzy już tam byli wielokrotnie i wiedzieli w przeciwieństwie do nas jak się poruszać i co zwiedzać. Już pierwszego dnia w piątek wieczorem byliśmy na placu św. Piotra, a ponieważ kwatery mieliśmy około 500 m od placu, to też nasze codzienne zwiedzanie zaczynało bądź też kończyło się na tym placu. Wrażeń z pobytu mieliśmy co niemiara. Wszystko też staraliśmy się udokumentować fotografiami. Będzie co przekazać w przyszłości wnukom. A i sami zapewne nie raz i nie dwa razy siądziemy przy stole i przy filiżance kawy lub herbaty, wzmocnionych domową nalewką wspominając będziemy tę wycieczkę i gest naszych dzieci jaki zrobiły rodzicem, żeby uhonorować ich wieloletnie już małżeństwo.



W piątek wieczorem na placu piotrowym. Od lewej wnuczka Łucja z babciami Marysią i Różą

Poniżej zdjęcia z tego wyjazdu wraz z krótkimi opisami.



W sobotę zwiedzanie między innymi ruiny Colosseum



Przed pierwszą siedzibą papieża Schody w Muzeum Watykańskim



Fontanna Di Trevi

Drugim miłym wydarzeniem, o którym warto wspomnieć w tym Roczniku był Nadzwyczajny Zjazd Naszego Stowarzyszenia w Nekli w dniu 22.marca, w którym miałem zaszczyt uczestniczyć, a który służył nie tylko obradom, ale i też zacieśnianiu więzi między poszczególnymi gałęziami. Dzięki uprzejmości Tomka i gościnności jego żony Heleny, którzy nie tylko udostępniłi nam pomieszczenia, ale również ugościli wspaniałymi przekąskami i napojami, syci i napojeni mogliśmy przystąpić do obrad. Celem naszego spotkania była konieczność wprowadzenia kilku drobnych zmian w statucie uchwalonym we Wrześni w 2013 roku, z uwagi na odmowę przez KRS zarejestrowania statutu uchwalonego we Wrześni.



Spotkanie na posesji Tomasza w Nekli. od lewej Grzegorz z Warki, Ryszard z Siedlec, Olek ze Złocieńca, Daniel z Poznania i Sławek. z Warszawy.



Początek obrad odśpiewanie Roty. Od lewej tyłem Jagoda i Grześ z Warki, dalej Sławek z Marią i gospodarz Tomasz. Za stołem Michał z Przelaz i Olek ze Złocieńca.

Zjazd Nadzwyczajny otworzył gospodarz miejsca Tomek i na jego wniosek rozpoczęliśmy go od odśpiewania Roty. Następnie prezes Sławek otworzył obrady Walnego Zgromadzenia Członków i przystąpiliśmy do realizowania zaproponowanego porządku obrad. Obrady przebiegły sprawnie i już po niewiele więcej niż godzinie mogliśmy zakończyć Walne Zgromadzenie oraz Zjazd wieńcząc je pożywnym i pysznym posiłkiem przygotowanym przez Helenę.



Podczas obrad: w głębi gospodarze, mało widoczna gospodyni Hela, stojący Tomasz, siedzą młodzi Chromińszczaki: od lewej Radek z Warszawy i Łukasz ze Starczanowa, tyłem siedząca Jagoda z Warki i stojąca Maria z Warszawy i widoczna głowa Olka ze Złocieńca

Trzecim również b. miłym wydarzeniem w naszym domu była niespodziewana wizyta w dniu 26.08. członka naszego Stowarzyszenia z Katowic, a mianowicie Zdzisia Chromińskiego z Grażynką. Mimo krótkiego, bo jedno dniowego, pobytu myślę, że obie strony były zadowolone. Panie - bo poznały się osobiście, my natomiast ze Zdzisem porozmawialiśmy o naszych przodkach i korzeniach. Zostałem zaproszony do rewizyty w Katowicach. Mam nadzieję, że zaowocuje to dalszymi spotkaniami i zacieśnianiem naszych przyjaźni oraz wzajemnych, nawet tak krótkich spotkań,

co gorąco polecam innym członkom Stowarzyszenia. Przy okazji wspomnę, że mój dom jest otwarty dla członków naszego Stowarzyszenia.



Spotkanie w moim domu.

Mimo wielu obowiązków jak i też przywileju wszystkich dziadków i babć, a mianowicie pilnowania wnuków, znaleźliśmy z żoną i Anitką kilka dni na początku września, gdy wnuki poszły do szkół i przedszkoli, by wyrwać się nad morze do Władysławowa, trochę odpocząć i „doładować akumulatory” na zimę. Wynajęliśmy jeden pokój w pobliżu morza, by codziennie przebywać na plaży, opalać się i spacerować. Pogoda była wspaniała, tylko w niedzielę

31. sierpnia trochę popadało, ale to był pierwszy dzień naszego pobytu. W czasie pobytu zwiedziliśmy Gdynię, głównie port, wybrzeże ze statkami, muzeum Marynarki Wojennej i wiele innych miejsc. Byliśmy też na Helu, gdzie zwiedziliśmy fokarium, a także pływaliśmy statkiem. Wypoczęci i opaleni 7. września wróciliśmy do Siedlec, by w dniu 11. września uczestniczyć w następnym miłym wydarzeniu, a mianowicie w dziesiątej rocznicy ślubu jedyne go syna Artura z Beatką Dunajko.



Na tle wspaniałego zagłowca



Córka Anitka w fokarium na Helu.

Obecnie syn z rodziną mieszka z nami, w planach budowa własnego domu, działka już jest. Mają dwójkę dzieci, 8 letnią Gabrysię i 3 letniego Michałka.

Ryszard z Siedlec

Poniżej tekst rozmowy jaką ze mną, w gościnnych progach Ryszarda z Siedlec, przeprowadził redaktor Tygodnika Siedleckiego pan Bartosz Szumowski. Tekst ten ukazał się w Tygodniku, w Nr 41 z dnia 19 października 2014 r.

Łatwo nawiąujemy kontakty i jesteśmy sympatyczni – mówi prezes Stowarzyszenia Rodu Chromińskich.

Herbowi z Chromnej

Ich ród to nie arystokracja, ale jego członkowie bili się w powstaniach, walczyli pod Somosierrą i współtworzyli 22 Pułk Piechoty w Siedlcach. Czy ci, którzy żyją najbliżej kolebki całej rodziny, wsi pod Zbuczynem, znajdują w sobie tyle otwartości, by wziąć udział w zjeździe Chromińskich?



Sławomir Chromiński z Piaseczna, to dość częsty gość w domu siedlczanina Ryszarda Chromińskiego

– Kiedy jeżdżę po Polsce i odwiedzam ludzi o tym nazwisku, czuję się jak u siebie. Także oni często przyjeżdżają do mnie, choćby dlatego, że ich dzieci leczą się w stolicy. To sprawia, że Chromińscy są dla mnie czymś więcej niż rodziną – wyznaje.

CHCIAŁEM SIĘ UMIEJSCOWIĆ

Ta historia zaczęła się, kiedy pan Sławomir był dzieckiem. – Moj ojciec miał jeszcze ten przywilej, że urodził się w majątku na Ukrainie. Był wychowywany w atmosferze typowej dla ziemiaństwa, dlatego w naszej rodzinie bardzo ważna była pamięć historyczna – wspomina. – Szczególnym kultem otoczyliśmy wydany mojemu pradziadowi Andrzejowi w 1851 r. patent Heroldii Królestwa Polskiego. Dokument ten potwierdzał, że Chromińscy mają pochodzenie szlacheckie i wywodzą się od Jędrzeja, który, umierając w 1659 r., zostawił dwóm synom wsie Chromna i Ługowo (dziś Ługi Wielkie). Zresztą także sam pradiadek był postrzegany przez nas jako ktoś wyjątkowy. Walczył w powstaniu styczniowym, a potem został aresztowany i zesłany na Sybir. Pamiętam, że w domu był należący do niego krzyżyk.

– Jestem historykiem z wykształcenia, więc gdy życie mi się w miarę ustabilizowało, postanowiłem dokładniej poznać własne korzenie. Kiedyś, jeśli mnie pytano, skąd jestem, odpowiadałem, że nie wiem, bo urodziłem się w Lubartowie, wychowywałem w Szczytnie i Mrągowie, do liceum zacząłem chodzić w Kętrzynie, maturę zdawałem w Chojnie pod Szczecinem, studiowałem w Krakowie, a ostatecznie osiadłem w Warszawie. Dlatego chciałem się umiejscowić – opowiada S. Chromiński.

Tak dotarł najpierw do dokumentów w parafii zbuczynskiej, a potem w siedleckim Archiwum Państwowym. Wtedy powoli

zaczął wyłaniać się szerszy obraz jego rodu.

JAK KMICICOWIE

Chromińscy wywodzą się z położonej w parafii Zbuczyn wsi Chromna. Jest ona wymieniana w rocznikach od końca XVI w. Wtedy to pól Chromnej odziedziczył najstarszy ze wspomnianych w herbarzu przedstawicieli rodu, Władysław. – Stamtąd wywodzą się wszyscy noszący nazwisko Chromiński. Niezależnie od tego, czy spotkamy ich na Podlasiu, na Śląsku, w Wielkopolsce czy nad Bałtykiem, zawsze okaże się, iż ich korzenie sięgają Chromnej - przekonuje pan Sławomir. Jak zaznacza, jego poszukiwania bardzo ułatwiał fakt, że wszyscy Chromińscy pieczętują się herbem Lubicz. – Ale że była to typowa dla Mazowsza i Podlasia szlachta zaściankowa, trudno mówić o wyjątkowości Chromińskich. Jesteśmy raczej jak Kmicicowie u Sienkiewicza: rod zacny i znany, ale taki, który nigdy nie wybił się ponad urzędy powiatowe – komentuje z uśmiechem.

Posiadacze tego nazwiska zapisali się jednak na kartach historii Polski.– W czasach Konstytucji 3 maja w chorągwi hetmana Rzewuskiego służyło czterech Chromińskich. Co ważne, dwóch z nich własnym sumptem, czyli na swój koszt. W okresie napoleońskim Chromiński, ale nieznanego imienia, był oficerem pułku szwoleżerów gwardii Kozietulskiego, którzy szturmowali Somosierzę. Z kolei urodzony w Chromnej, za czasów carskich, doktor o tym nazwisku osiadł w Lublinie. Potem, w dwudziestoleciu międzywojennym, Edmund Chromiński pełnił funkcję rektora Akademii Górniczej w Krakowie. A Kazimierz, starszy brat mojego dziadka Romana, był jednym z twórców i pierwszym dowódcą 22 Pułku Piechoty w Siedlcach, z którym poszedł potem na Brześć –

wylicza pan Sławomir.

WSPÓLNOTA OTWARTYCH LUDZI

W latach dziewięćdziesiątych S. Chromiński postanowił pójść jeszcze dalej.– Dzięki internetowi zobaczyłem, jak wielu ludzi noszących to nazwisko mieszka w Polsce i poza nią, choćby w Brazylii, Argentynie, Kanadzie czy Anglii. Najpierw były kontakty osobiste, a potem każdy z nas zaczynał sam poszukiwać innych Chromińskich– opowiada. I dodaje:

– Okazało się, że mamy wspólne cechy. Wszyscy, do których się zwracaliśmy, niezależnie od profesji, statusu majątkowego czy wykształcenia, są ludźmi otwartymi, łatwo nawiązującymi kontakty i sympatycznymi. To nasza rodowa cecha. Dość szybko pan Sławomir zebrał wokół siebie sporą grupę Chromińskich. – Wtedy padło hasło zorganizowania zjazdu ogólnopolskiego. Wybraliśmy „Reymontówkę” w Chlewiskach, bo to miejsce nawiązuje do historii – mówi. – Spotkaliśmy się na przełomie kwietnia i maja 2005 r. Mimo że większość widziała się pierwszy raz, zjazd spełnił wszystkie oczekiwania. Przyjechało nas nad podziw dużo, bo ponad 40 osób. – Uznałem jednak, że liczy się nie ilość, ale ciągłość działania i struktura, która ją zapewnia. Zaproponowałem więc: „Skoro łączy nas tak dużo i doskonale się bawimy, zróbmy coś więcej”. To spotkało się ze 100-procentowym poparciem – wspomina pan Sławomir, który został pierwszym prezesem Stowarzyszenia Rodu Chromińskich. Oficjalnie SRCh zarejestrowano w marcu 2006 r. Od tego czasu odbyły się już 3 kolejne zjazdy rodu w różnych punktach Polski. – W programie zawsze jest walne zgromadzenie, ale główny cel, to wspólne biesiadowanie oraz dyskusowanie. Ono odnawia kontakty i emocje. Taka idea przyświeca też Stowarzyszeniu –

dodaje prezes.

– Przywracamy poczucie wspólnoty rodowej, która kiedyś łączyła ludzi o tym samym pochodzeniu. Niestety w czasach okupacji i komunizmu ta wspólnota uległa zatarciu, a dziś z kolei atomizuje nas technika i tempo życia. Zwłaszcza młodzi nie mają czasu. Jak z tym walczyć?

ŚWIEŻA KREW, NOWE DOZNANIA

– Od 2006 r. wydajemy „Roczniki Stowarzyszenia Rodu Chromińskich”. Ostatni jak na razie, ósmy, ukazał się rok temu. Piszemy tam o sobie i o tym, czym żyjemy: o chrzcinach, pogrzebach czy wyjazdach wakacyjnych. Jako historyk wiem, że pamięć ludzka jest ulotna. Dlatego roczniki mają mówić naszym następcom o nas – podkreśla pan Sławomir, pokazując mi kolejne numery w charakterystycznych, błękitnych okładkach. Potem dodaje, że wspólnotę budują też wydawane co roku kalendarze oraz strona internetowa, która powstała jeszcze przed pierwszym zjazdem. – Ale dziś jest martwa, bo brak osoby do jej prowadzenia – stwierdza ze smutkiem. – Choć ogień został wzniecony, trzeba nowych drzew, by nie zagaśł. Przydałaby się świeża krew. Innym zagrożeniem, które stanęło przed Stowarzyszeniem, jest rutyna. – To trochę jak ze sztuką teatralną. Kiedy widzimy ją pierwszy raz, głośno bijemy brawo, za drugim razem już słabiej, a za piątym mamy dosyć. Kolejne zjazdy były do siebie tak podobne, że zgaśł zapał i opadło napięcie – ocenia S. Chromiński. Stąd pomysł na jubileuszowy zjazd, który odbędzie się 1 i 2 maja 2015 r., znów w „Reymontowce”.

– Chcemy nie tylko sięgnąć do atmosfery sprzed 10 lat, ale też szukać nowych doznań. Jakich?

Może pójdziemy jako grupa Chromińskich na jakiś rajd czy pielgrzymkę albo wspólnie zbudujemy drzewo genealogiczne wszystkich członków Stowarzyszenia... – zamyśla się pan Sławomir.

Na razie to jednak tylko plany. Czy uda się je zrealizować, pokaże majowy zjazd. Prezes Stowarzyszenia chciałby, żeby pojawili się na nim zwłaszcza mieszkańcy Siedlec i okolic, bo tu przecież wciąż jest światowe zagłębienie Chromińskich. – Każdy, kto zechce się do nas przyłączyć, może zajrzeć na stronę internetową SRCh albo napisać na mój adres: slawomir@chrominski.pl – zachęca. I od razu puentuje: – Ale najbardziej zależy mi na tym, co między nami się zawiąże.

Bartosz Szumowski



**Lista członków
Stowarzyszenia Rodu Chromińskich**

1. Anita Baum anitabaum@interia.pl
2. Barbara Chromińska Stawska cezaryna1@wp.pl
3. Daniel Chromiński daniel@chrominski.pl
4. Grzegorz Chromiński grzegorz.chrominski@interia.pl
5. Helena Chromińska tomchrom@wp.pl
6. Jan Chromiński olek1200@wp.pl
7. Jolanta Chomińska andrzej.chominski@wp.pl
8. Łukasz Chromiński lukaszek06@wp.pl
9. Małgorzata Chromińska Lehmann meg-chrominska@o2.pl
10. Magdalena ChromińskaTuszyńska magdalenchrominska1@gmail.com
11. Maria L. Chromińska machrom@interia.pl
12. Maria M. Olkiewicz gola20@op.pl
13. Maria Chromińska – Rzepka mariarzepka@poczta.onet.eu
14. Maria T. Chromińska tomchrom@wp.pl
15. Michał M. Chromiński przelazy@poczta.fm
16. Michał J. Chromiński misza_1983@vp.pl
17. Natalia Chromińska nchrominska@gmail.com
18. Radosław Chromiński grapefruit@gmail.com
19. Renata Chromińska Linkiewicz renatalink@tlen.pl
20. Ryszard R. Chromiński tatartransport@wp.pl
21. Ryszard Chromiński chrominsev@tlen.pl
22. Sławomir Chromiński slawomir@chrominski.pl
23. Stanisław K. Chromiński danutachrominska@wp.pl
24. Stanisław M. Chromiński chromstan@interia.pl
25. Stanisław Chromiński stanislawchrominski@vp.pl
26. Tomasz Chromiński tomchrom@wp.pl
27. Waldemar Chromiński chrominski@wp.pl
28. Wojciech Chromiński lubicz1@vp.pl
29. Zdzisław Chromiński zdzychukatowice@gmail.com

Informacje o Stowarzyszeniu

Prezes Stowarzyszenia

(będący jednoosobowym zarządem)

Sławomir Chromiński

Rada Starszych

(organ doradczy przy prezesie)

- | | |
|-------------------------------|--------------------|
| 1. Ryszard Chromiński | przewodniczący |
| 2. Maria Leokadia Chromińska | sekretarz |
| 3. Maria Małgorzata Olkiewicz | skarbnik |
| 4. Jan Aleksander Chromiński | archiwista |
| 5. Daniel Chromiński | stały członek Rady |

Nr konta bankowego Stowarzyszenia:

Nazwa banku: **Credit Agricole**
Nazwa posiadacza rachunku: **Stowarzyszenie Rodu Chromińskich**
Nr rachunku: **81 1940 1076 3034 4583 0000 0000**
Tytuł wpłaty: **składka członkowska (plus ewentualnie wpisowe), imię i nazwisko oraz imię ojca, za rok.**

Adres do korespondencji: **Jowisza 20, 05-509 Piaseczno**

Zgodnie z Uchwałą IV Zjazdu Stowarzyszenia Rodu Chromińskich, składka członkowska wynosi 100 zł. za rok. Zarząd, Uchwałą z dnia 28 sierpnia 2006 r. ustalił wysokość opłaty wpisowej na 20 zł.

Stowarzyszenia Rodu Chromińskich jest wpisane do:
Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem 0000255145
Nr REGON 140612134
NiP 521 339 97 38

Redakcja Rocznika – Sławomir Chromiński
Korekta – Agnieszka Król

Spis treści:

	<u>str.</u>
1. Artykuł wstępny	
<i>Sławek</i>	1
2. Pamięci tych, co odeszli	4
2. Nasi Goście	
- Lotnicza pomoc dla Powstania Warszawskiego	
<i>Piotr Cebulak</i>	9
- Źródła do badań genealogicznych	
<i>Robert Wiraszka</i>	19
- Moi Drodzy Chromińscy	
<i>Stanisław Orzełowski</i>	29
3. Nasi członkowie napisali	
- Budujmy tradycję rodzinną	
<i>Daniel</i>	47
- Moja gałąź i nasze historie	
<i>Ryszard z Siedlec</i>	51
- Wspomnienia kombatanta	
<i>Ryszard ze Starego Kurowa</i>	59
- Działalność III/IX Okręgu POW Siedlce	
<i>Michał Jerzy</i>	78
- Dalszy ciąg naszych historii w roku 2014	
<i>Ryszard z Siedlec</i>	89
4. - Herbowi z Chromnej	
<i>Wywiad w Tygodniku Siedleckim</i>	104
4. Lista członków Stowarzyszenia	110
5. Informacje o Stowarzyszeniu	111



Godło II Rzeczypospolitej 1919 – 1927